OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
2.10 z odb. w Adm.
2.40 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Sobota 4 grudnia 1937 r. Nr. 336

Sejm przechodzi do opozycji?

Klub parlamentarny O.Z.N. zapowiada rzeczowy stosunek do Rządu — Wielka mowa gen. Żeligowskiego

Dyskusja ogólna nad preliminarzem budżetowym wniosła kilka niezmiernie ciekawych momentów. Wyszły na jaw różne poglądy, nurtujące wśród posłów.

Pierwszy zabrał głos **pos. Świdziński**, który złożył następujące oświadczenie:

Deklaracja O.Z.N.

„Wysoka Izbo! Na terenie Sejmu i Senatu zorganizowane zostało Koło Parlamentarne Obozu Zjednoczenia Narodowego. Jako prezes tego Koła w jego imieniu mam zaszczyt oświadczyć:

Biorąc czynny udział w akcji zorganizowania Narodu dla wypełnienia przeznaczeń, które nasz Naród czekają, grupa posłów i senatorów, skupionych w Obozie Zjednoczenia Narodowego, postanowiła powołać do życia Koło Parlamentarne celem zorganizowania i pogłębienia pracy swojej w Sejmie i Senacie.

Konstytucja, pod którą widnieje podpis Twórcy naszego Państwa i nieśmiertelnego Nauczyciela Narodu oraz testament, zawarty w czynach i słowach Józefa Piłsudskiego, będą naszym drogowskazem.

Skupiamy się wedle zasad wyrażonych w deklaracji lutowej płk. Koca które jest deklaracją ideową Obozu Zjednoczenia Narodowego — jako organizacji Narodu.

Przedłożony Izbom preliminarz budżetowy będzie szczegółowo rozpatrywany w Komisji, gdzie będziemy mieli możność dokonania dokładnej analizy cyfr i faktów i skonfrontowania jej z rzeczywistością kraju, oraz możliwościami wypełnienia zadań przez Państwo. Tam też określimy swój stosunek do poszczególnych części budżetu.

Stosunek nasz do prac Rządu będzie zawsze rzeczowy z zachowaniem pełnej niezależności w ocenie jej działalności. Każdy pożytywny wysiłek Rządu, zmierzający do powiększenia siły, bogactwa i znaczenia Polski spotka się z poparciem Koła".

Położenie rolnictwa

Pos. Hyla omawia położenie rolnictwa, wskazuje na szkodliwość karteli dla naszego życia gospodarczego, nadmiernie wysokie ceny wyrobów przemysłowych, nieustępliwość w zakresie reformy rolnej. Domaga się funduszów dla celów oświatowych wsi.

Pos. Hermanowicz omawia zagadnienie młodzieży i widzi korzystne przemiany. Przestrzega przed plagą pijaństwa, która niszczy ludzi i nawołuje, by wystrzegała się tego nałogu, bo biada pijanym narodom.

Wystąpienie pos. Hermanowicza wywołuje wesołość w całej Izbie.

Sprawa gdańska budzi niepokój

Pos. Bogusz stwierdza, że całe społeczeństwo otacza umiłowaniem wojsko i skupione około Armii jest gotowe do największego wysiłku w celu obrony granic.

Poprawa na odcinku gospodarczym jest wielką zasługą wicepremiera Kwiatkowskiego. Polityka zagraniczna jest dobra, pewien **niepokój budzi jedynie sprawa Gdańska. Natomiast w polityce wewnętrznej brak jasnej i wyraźnej linii.**

Oświadcza, że **obecny gabinet nie posiada linii politycznej.** Ma się wrażenie, że poszczególni ministrowie pracują wedle swego własnego poglądu. **Brak programu w sprawie młodzieży i mniejszości narodowych.** Gwałtowne zmiany w administracji wprowadzają niepokój.

„Jeżeli dodamy — mówi pos. Bogusz — do tego pogłoski, kursujące o zamachach, o nocach św. Bartłomieja, to musimy stwierdzić, że całość nie przedstawia się różowo".

Mówca wypowiada się za zmianą ordynacji z zachowaniem jednakże obecnego sposobu głosowania na ludzi, a nie listy. Należy stworzyć centrum oparte na zasadach chrześcijańskich i Konstytucji Kwietniowej, które byłoby hamulcem przeciwko dwum skrajnym prądom totalistycznym. Winna nastąpić rekonstrukcja rządu, by otrzymał on jednolite oblicze.

Ostra mowa gen. Żeligowskiego

Z kolei zabrał głos poseł generał Żeligowski, który wygłosił najbardziej opozycyjne i ostre przemówienie. Na wstępie oświadcza, że na czele O. Z. N. stanęli ludzie znani ze swojego patriotyzmu, uczciwości i oddani sprawom dobra publicznego. Pod program tego Obozu mogą się w zasadzie wszyscy podpisać.

Mimo to mówca oświadcza, że nie może doń zgłosić przystąpienia. Stronnictwo to powstaje w chwili, gdy mamy nową konstytucję, gdy wszystkie sprawy państwa zostały uregulowane i istnieją wyraźne wytyczne.

Gen. Żeligowski zastanawia się nad sytuacją, która była przed majem 1926 i stwierdza, że **obóz ideowy, który dotychczas rządzi krajem i posiada duże zasługi, powinien wejść**

(Dalszy ciąg na odwrocie)

Krwawy spór o majątek

zakończony postrzeleniem dwóch osób

Między mieszkańcami Pokości Wojciechem Grzeczką a braćmi Janem i Leonem Tyszyńskimi wybuchł spór na tle majątkowym. Grzeczka był Tyszyńskim winien 1.000 zł. Ponieważ nie mógł zapłacić długu, Tyszyńscy zgodzili się na to, aby wierzyciel uregulował zaległość inwentarzem. Gdy Grzeczka ociągał się z wykonaniem wziętych na siebie zobowiązań, Jan Tyszyński postarał się o zaświadczenie w odpowiednim urzędzie, pod nieobecność Grzeczki zabrał z jego zagrody 3 krowy i konia i umieścił je u znajomego rolnika, Kamińskiego.

Grzeczka odwiedziawszy się o tym, był tak oburzony, że postanowił nie dotrzymać umowy i udał się do Kamińskiego, żądając zwrotu inwentarza. Tam spotkał się z oporem braci Tyszyńskich. Grzeczka wówczas wezwał na pomoc kilku sąsiadów. To samo uczynili Tyszyńscy i wkrótce wywiązała się krwawa bójka, połączona ze strzelaniną.

W wyniku strzelaniny Jan Tyszyński został ciężko, a jego brat Leon lżej ranny. Policja miejscowa prowadzi energiczne dochodzenie

Dwa worki ludzkiego mięsa

pozostały po straszliwej zbrodni w Warszawie

Makabryczna zbrodnia rozegrała się w Warszawie (Targówek) przy ulicy Serdyńskiej 3.

W domu nr. 3 przy wymienionej ulicy, w jednoizbowym lokalu zamieszkiwał lokator główny 25-letni Wacław Sitkowski, robotnik, oraz jako sublokator 34 letni właściciel budki z papierosami Kazimierz Przybylski.

Obaj mężczyźni żyli z sobą po cząstkowo w zupełnie znośnych stosunkach, wkrótce jednak doszło do wzajemnych waśni, gdy na drodze obu stanęła kobieta, niejaka Józefa Ciemiewska, którą Przybylski wbrew woliSitkowskiego sprowadził do pokoju jako jeszcze jedną sublokatorkę.

Na tym tle powstawały między lokatorami gorszące awantury. Chwytano się pierwszych lepszych pretekstów, aby wzajemnie obrzucać się wyzwiskami, a nawet wielokrotnie dochodziło do rękoczynów.

Kilka dni temu wreszcie, gdy w mieszkaniu byli tylko obaj mężczyźni, Sitkowski oznajmił Przybylskiemu, że zalega z komornem i nie ma zamiaru dłużej czekać. Chodziło tu o kwotę dwudziestu złotych.

Rozwścieczony tonem Sitkowskiego Przybylski rzucił się do bójki. Miał przed sobą jednak silniejszego przeciwnika. Krew zawrzała w nim. Instynkt zbrodni odezwał się w nim i kioskarz dojrzawszy pod kuchnią toporek porwał go w ręce i zadał nim potężne uderzenie w głowę przeciwnika. Gdy Sitkowski zwalił się na ziemię nieprzytomny posypały się dalsze uderzenia.

Widząc przed sobą trupa, Przybylski na chwilę oprzytomniał, poniesiony jednak ciągle żądzą zemsty postanowił zatrzeć za sobą ślady zbrodni. Nie namyślając się więc długo, chwycił do ręki nóż i ćwiartować począł zwłoki swej ofiary na kawałki.

Nie mogąc sobie dać rady z całym ciałem Przybylski przerżnął go piłką na pół, dokonując już reszty makabrycznego ćwiartowania przy pomocy toporka i noża.

Po dokonaniu tego potwornego czynu, morderca zapakował poćwiartowane części ciała w papier, wytarł skrzętnie narzędzia zbrodni z krwi, starł krew z podłogi i ścian, zakrwawione szmaty schował do worka, układając w nim następnie wszystkie poowijane w gazety części trupa.

Okropny bagaż zarzucił następnie Przybylski na plecy i korzystając z panującej w całym domu ciszy zaniósł do piwnicy.

Od dokonania tej zbrodni minęło kilka dni, a lokatorzy domu interesować się poczęli tajemniczym zniknięciem Sitkowskiego. Sam morderca tymczasem utrzymywał zimną krew, choć obserwatorzy zdawali sobie sprawę, że gnębią go jakieś wyrzuty sumienia.

Gdy wreszcie dnia wczorajszego sama kochanka mordercy, Józefa Ciemiewska, dopytywać się poczęła o zaginionego w tajemniczych okolicznościach właściciela lokalu, Przybylski załamał się i późną nocą pobiegł do najbliższego komisariatu.

W dwudziestym czwartym komisariacie opowiedział następnie dyżurnemu przodownikowi dokładnie przebieg zbrodni, oddając się tym samym w ręce sprawiedliwości.

Przybyła na miejsce zbrodni policja istotnie odnalazła w piwnicy oba worki z ludzkim rozkładającym się mięsem, które odwieziono do prosektorium.

Zbrodnia Przybylskiego wywołała na Targówku niesłychanie przygnębiające wrażenie.

O. Z. N. ma większość w Sejmie

Brak mu jej w Senacie

Koło Parlamentarne O.Z.N. liczy w tej chwili 101 posłów i 37 senatorów. Dzięki temu O.Z.N. posiada w Sejmie większość, natomiast brak mu jej w Senacie.

W kuluarach utrzymują, że liczba członków zwiększy się. Ogólnie zwraca uwagę, że ani płk. Sławek, ani wicemarszałkowie Schaetzel i Podoski, jak również pos. Brzek-Osiński, oraz szereg innych zwolenników płk. Sławka nie zgłosiło swego przystąpienia do koła O.Z.N.

W kuluarach przypuszczają, że w najbliższym czasie powstaną inne kluby polityczne, a więc ludowy, demokratyczny, oraz katolicki.

Posiedzenie Senatu zostało wyznaczone na piątek o godz. 11 przed południem

Wielka mowa generała Żeligowskiego

krytykująca w mocnych słowach obecną rzeczywistość polityczną

(Dokończenie ze str. 1-ej)

w ramy nowej **Konstytucji, opracowanej przecież przez najwybitniejszych przedstawicieli** tego obozu. **Tymczasem obóz nie chce tego uczynić i poszedł inną drogą.**

Rozpoczęło się, — wywodzi gen. Żeligowski — w lipcu zeszłego roku od okólnika premiera, który stwierdził, że drugą osobą w Państwie jest p. Marszałek Śmigły - Rydz. Konstytucja przewiduje inne stopniowanie: Prezydent, Rząd, parlament, wojsko..

Jaka zaszła konieczność by ten stan rzeczy zmienić? Jakie nadzwyczajne okoliczności wywołały wydanie tego okólnika, wydanego w słowach najwyższego uznania, które my wszyscy czujemy?

Najwyższe czynniki w Państwie odstępują od zasad Konstytucji, to cóż mamy mieć świętego? **Powstanie O. Z. N. na terenie Sejmu jest dalszym ciągiem odstępowania od ram Konstytucji.**

Wielkie przemiany

Pos. Żeligowski dowodzi dalej, że na świecie dzieją się wielkie przemiany. Niemcy i Włosi tworzą silny ustrój totalistyczny. Nęci to nas, jakkolwiek nie przyznajemy się do tego otwarcie. **Naród polski jest więcej wart i nie zasługuje na rządy totalistyczne.**

Mieliśmy zresztą już rządy totalne: magnaterii, szlachty, państw zaborczych i często naszej administracji. **Potrzeba nam prawa, musimy obudzić ducha prawa naszych obywateli. Na cóż szukać dróg niezgodnych z prawem i duchem narodu?** Konstytucja daje nam możność kroczenia po drodze prawnej.

Takie posunięcia jak okólnik p. Premiera, powstanie O. Z. N. na terenie Sejmu są odgłosem tego, iż **grupa ta chce mieć wpływy nadal na politykę Państwa i to wbrew Konstytucji.**

Obóz Legionowy, który ma olbrzymie zasługi dla Państwa, lecz który odejdzie, stanie się opozycją i wówczas odegra wielką rolę w życiu Państwa. Trzeba sobie wczas powiedzieć: **wykonałem i odchodzę!**

Mówca uważa, że **dotychczasowe rządy straciły zaufanie społeczeństwa.** Atmosferę nieufności wyczuwa się powszechnie. Stało się to dlatego, że warsztaty rządzące przyjęły do siebie różnych karierowiczów, którzy dostosowali się do warunków, stali się oni ultra legionistami, ultra piłsudczykami, jakkolwiek nigdy nie byli w Legionach, nic wspólnego z tą ideą nie mieli.

Sprawa ludowa

W ciągu ostatnich lat nie **doceniono zagadnienia sprawy ludowej. Tragedią ruchu ludowego był brak przewódców. Obecnie się zmieniło. Na czele ruchu znaleźli się właściwi ludzie. Należałoby ruchowi temu ułatwić pracę.**

Kończąc gen. Żeligowski oświadcza, że okólnik lipcowy p. Premiera miał takie ujemne strony: 1) był wydany wbrew Konstytucji, 2) stwarzał dualizm na szczytach Państwa. Poczucie odpowiedzialności jest w ogóle wśród nas, Polaków słabo rozwinięte.

Któż jest przed kim odpowiedzialny? Konstytucja mówi, że Prezydent rządzi się swym sumieniem i jest odpowiedzialny przed Bogiem i historią, a Rząd przed parlamentem.

Tymczasem p. Premier oświadcza, że otrzymał rozkaz od Marszałka i jest przed nim odpowiedzialny. W ten sposób włączyliśmy wojsko do polityki. Wojsko jest dziś i powinno być zbliżone do społeczeństwa, lecz to społeczeństwo winno się zbliżać do wojska, a nie wojsko do społeczeństwa.

Wszyscy mamy **największą cześć dla Marszałka, na którym** spoczywa najcięższy obowiązek i odpowiedzialność w czasie wojny.

Miałem zamiar — mówi gen. Żeligowski — postawić wniosek z prośbą o cofnięcie okólnika p. Premiera. Nie będę tego robić, gdyż myśli w nim **zawarte są** nam wszystkim **drogie.** Gdyby jednak p. Premier miał to zrobić, to mam wrażenie, że wszystko stanęłoby z powrotem na swoim **miejscu.**

Naród polski jest spokojny i wszędzie górę bierze zdrowy instynkt. Jeżeli gdzieś są tarcia to na szczytach.

Dychawiczna szkapa kapitalistyczna

Pos. Dudziński nie jest zachwycony programem gospodarczym wicepremiera Kwiatkowskiego i jego osiągnięciami. Oświadcza wręcz, że czuje „wstręt do tej starej, dychawicznej szkapy kapitalistycznej", na której jeździ p. wicepremier Kwiatkowski.

Kalendarz dnia

3
Grudzień

PIĄTEK

Francuzka. Ksawerego.
Słowiański: Wiślimira.
Słońca: wsch. 7.25, zach. 15.26.
Księżyca: wschód 7.45, zach. 15.52.

HISTORIA PODAJE:

1665 Zmarł hetman Stefan Czarnecki.
1796 Pierwsze spotkanie gen. Dąbrowskiego z Napoleonem w Medioianie.
1800 Kniaziewicz odznacza się pod Hohenlindem.
1830 Wojska polskie opuszczają W. Ks. Konstantego i łączą się z powstaniem.
1857 Urodził się słynny pisarz Józef Conrad - Korzeniowski, Polak.
1918 Sejm dzielnicowy w Poznaniu.
1936 Król angielski Edward VIII ogłasza zamiar małżeństwa z p. Simpson.

KTO NIE WIE, ŻE:

Produkcja roczna obuwia w Polsce wynosi około 22 milionów par butów.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

W pewnym towarzystwie zapytał raz naiwny młodzieniec sławnego profesora Engla, jaka też jest różnica między komedią, widowiskiem i tragedią?

Śmiejąc się odpowiedział mu profesor:

— Komedią jest dla mnie, że pan możesz o takie rzeczy pytać, widowiskiem dla zebranych tu, że pan się wypytytujesz, tragedią dla pana, że wszyscy się dowiedzieli, jak jesteś nierozumnym.

Na małej wokandzie...

Latający pantofel

czyli: „Zapach monopolowy"

(A.E.) Pan Ajzyk Tunel wrócił do domu późną nocą. Otworzył drzwi, jak mógł najciszej, i na palcach skradał się ku swemu łóżku, aby nie zbudzić małżonki.

Ale czujna niewiasta miała snać lekki sen, gdyż mruknęła niespodzianie:

— Ajzyk... chodź no tu do mnie bliżej.

Pan Tunel poczuł się nader nieswojo. Przełknął więc nerwowo ślinę i rzekł ze słodkim uśmiechem:

— Po co mam właściwie podchodzić? Śpij sobie dalej, rybuchna ty kochana.

—Rybuchna nie rybuchna, chodź no tutaj do mnie — ciągnęła sennym głosem pani Tunelowa. — Zresztą, możesz nawet nie podchodzić. I tak czuję ten zapach, którego wydajesz.

— Ja? Wydaję zapach? Nowa nowość! Kwiatek jestem?

— Nie kwiatek. Kwiatek się nie pachnie alkoholem. Jak ostatni łobuz ty zalatujesz, nocną knajpą ciebie czuć.

Aa, szmondak jeden!

Zamiast się zająć swoją małżonką, ty chodzisz do restoracji? Alkoholek się z ciebie zrobił?!

Tu głos pani Tunelowej zagrzmiał tak groźnie, że nieszczęsny małżonek aż drgnął.

— Nie denerwuj się, żoneczko. Potrzebujesz wejść w moje położenie.

Ty wiesz, że jak ja załatwiam na mieście interesy, to ciągle rozmyślam o tobie.

A jak myślę o tobie, to mi się robi bardzo smutno, że nie mam ciebie przy sobie.

I tak mnie jest smutno, że aż po prostu nie mogę wytrzymać. No to przecież się muszę troszenieczkę rozerwać...

Dalszy ciąg akcji miał już błyskawiczne tempo.

Wprawną ręką żoniną ciśnięty pantofel ugodził pana Ajzyka w nos; pan Ajzyk chwycił się za swój organ powonienia i łokciem niechcący wybił szybę; odłamki szkła spadły na ulicę i skaleczyły przechodzącą panią Biernacką...

W konsekwencji tej przygody stanął pan Ajzyk przed sądem Starościńskim.

Bronił się biedak dzielnie, twierdząc, że wszystkiemu jest winna jego żona. Obrona ta jednak nie odniosła skutku i wyrok opiewa na 10 złotych grzywny.

Zdemaskowanie zbrodniarza

dzięki zdradzieckim przyzwyczajeniom

11 sierpnia b. r. przybył do Springfield pociągiem z San Francisco elegancki starszy pan. Zajechał on do najwytworniejszego hotelu i zapisał się w księdze meldunkowej jako Samuel W. Prosh.

Springfield jest małym miastem, liczącym 40.000 mieszkańców, z których większość rekrutuje się z górników pracujących w pobliskich kopalniach cynku. Zaprzyjaźnił się wkrótce z inżynierami kopalni i w ich towarzystwie spędzał wieczory w barze, przysłuchując się opowieściom z życia górników.

Pewnego wieczora, gdy siedział w barze, zjawił się tam miejscowy szeryf i aresztował go. Ku zdumieniu obecnych Prosh, nie wyraził wcale oburzenia i udał się za szeryfem na policję.

Dopiero na rozprawie sądowej, która odbyła się w końcu września, dowiedziano się, że Prosh jest oskarżony o zabójstwo. Skargę wniósł 70 - letni Daniel Blith, były górnik. Samuel Prosh zamordował w dniu 17 sierpnia 1897 roku w pobliżu Springfield swego przyjaciela, Miguela Zapatę z Teksasu. Prosh i Zapata byli poszukiwaczami złota. W wieczór poprzedzający zbrodnię, Zapata wydobył ponad 4 kilogramy płynnego złota. Władze sądowe wysłały wówczas za Proshem tak zwany „wieczny list gończy", co miało znaczyć, że mord nigdy nie może ulec przedawnieniu. Wspomniany list gończy miał więc moc działania jeszcze w roku 1937.

Grobowa cisza zapełniła salę sądową, gdy przed pulpitem stanął główny świadek oskarżenia, Daniel Blith.

— W jaki sposób potrafił pan rozpoznać tego człowieka po tylu latach? — zapytał sędzia.

— On się do tego czasu wprawdzie zmienił — odparł Bliht— ale nie pozbył się swego starego przyzwyczajenia. Gdy coś opowiadał, kładł lewą rękę na stół, łączył duży palec z małym i nagle je wyprostowywał. Czynił to bez przerwy.

Jak tylko dotarła do mnie wiadomość o zabójstwie Zapaty, od razu domyśliłem się, że zbrodni dokonał jego wspólnik. Zapata był moim przyjacielem i postanowiłem ująć mordercę.— Wiedziałem, że przestępcę zawsze ciągnie do miejsca zbrodni. Obsewowałem więc używanie wszystkich obcych, przybywających do naszego miasta, wiedząc, że prędzej czy później przybędzie tu również zabójca Zapaty. Nie omyliłem się w moich przypuszczeniach. Rzeczywiście pewnego wieczora ujrzałem w barze mężczyznę, który zwijał i wyprostowywał palce lewej ręki. Wieloletnie przyzwyczajenie zdradziło więc zbrodniarza, który obecnie przebywał tutaj pod innym nazwiskiem.

Prosh przyznał się do zbrodni. Zeznał, że w ciągu wielu lat miał obandażowaną lewę rękę, aby odzwyczaić się od poruszania palcami, ale to nic nie pomogło. Nie przypuszczał, że po 40 latach ktoś go tu jeszcze pozna. Wrócił zaś do Springfield dlatego, że ciągnęło go do miejsca zbrodni.

Samobójstwo w sądzie

Defraudant sam wymierzył sobie sprawiedliwość

W dniu 1 grudnia b. r. w gmachu grudziądzkiego Sądu Okręgowego wydarzył się niesamowity wypadek, który wywarł wielkie wrażenie w mieście.

O godzinie 10 rano do gmachu sądu sprowadzono byłego urzędnika województwa w Toruniu, Stanisława Dorosiewicza oskarżonego o nadużycia.

Dorosiewicza, który wykazywał silne zdenerwowanie, osadzono w celi aresztanckiej mieszczącej się w sieni, tuż przy sali rozpraw. W pewnej chwili jeden z policiantów tknięty widocznie złym przeczuciem zajrzał przez „judasza" do celi i stwierdził z przerażeniem, że Dorosiewicz leży w kałuży krwi.

Po otwarciu celi stwierdzono, że Dorosiewicz przeciął sobie tętnicę u lewej ręki poniżej łokcia. Natychmiast wezwano lekarza. Po założeniu opatrunków przeniesiono niedoszłego samobójcę w stanie ciężkim na noszach do pobliskiego szpitala więziennego.

Dorosiewicz popełnił samobójstwo w obawie przed wyrokiem. Tętnicę przeciął sobie nożykiem do golenia lub jakimś innym ostrym narzędziem.

Tłumaczenie snów

44 z góre, 15872, 222 Zasmucona. Zechce Pani zdecydować się na jeden stały pseudonim. Opisane sny wróżą krótką radość, niedaleką jazdę w roku przyszłym, list lub papier urzędowy, sprzeczkę z bliską osobą i szczęśliwą cyfrę 8.

Zakochana Halszka. Znajomość pana M. z panią I. zakończy się niedługo. Będzie smutek bez powodu. Otrzyma Pani pieniądze. Chętnie tłumaczę Pani sny.

Smutna Stela. Żadne nieszczęście nie grozi Pani. Będzie zabawa z dzieckiem. Blondynka jest Pani życzliwa. Spotka Pani dawno nie widzianą osobę. Marzenie ziści się.

Wiktoria N. O chorobie męża sen Pani nie mówi. Czeka Panią szczęśliwa przyszłość. Będzie zmiana na lepsze. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze.

P. Luśka K. Bronisław myśli często o Pani. Spełni się życzenie. Będzie rozrywka. Zabawa w gronie młodzieży.

N. K. W. Charakter pisma zdradza dobre serce i rozsądek. Miła wiadomość nadejdzie. Odwiedzi Panią starsza osoba. Szczęśliwy kolor: granatowy.

17. Sztubaczka z Woli. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Nagana jakaś. Miłe spotkanie. Kłopot pieniężny.

P. Halina z Woli. Poradzi Pani komuś dobrze. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Brunetka Panią obmawia. Proszę wystrzegać się pijanych.

P. Ola Kasztelanka. „Komu jestem droga?" Wujcio miałby w tej sprawie coś do powiedzenia. Będzie wesoła niedziela. Rozmowa z miłą znajomą. Pochwała lub komplement.

P. Storczyk Maryla. Spełni się skryte życzenie. Daleka podróż będzie w przyszłości. Przydałoby się zmienić miejsce pobytu. Starsza kobieta mieszkająca w pobliżu jest Pani życzliwa.

P. Stacha S. R. 12. Będzie Pani na pogrzebie w przeciągu najbliższych ośmiu miesięcy. Rozrywka czeka Panią. Powodzenia w poczynaniach. Trud nieoczekiwany.

HUMOR

DROŻE.

— Ile więc chce pan za swego kota?

— Pięćdziesiąt franków.

— Zdaje mi się, że wczoraj wymienił pan tylko sumę czterdziestu franków.

— Tak, ale wczoraj kot zjadł naszego kanarka.

Kronika polityczna

CZY „WICI" UCHWALĄ WNIOSKI ANTYSEMICKIE

Związek Młodzieży Wielkopolskiej, organizacyjnie wchodzący w skład centrali „Wici", ma na Walnym Zjeździe młodzieży wiciowej zgłosić szereg wniosków antysemickim. Zjazd ma się odbyć w Warszawie w kinie Świt 11 i 12 grudnia.

„FALANGA" GŁOSI TOTALIZM

W dniu 5 grudnia br. i następną niedzielę w dn. 12 odłam O. N. R.-u „Falanga" organizuje zgromadzenia publiczne w Łodzi i Wilnie. Na zgromadzeniach tych m. in. p. Bolesław Piasecki wygłosi referat o korporacyjnej pracy na wzór państw totalistycznych.

BARLICKI WYCOFAŁ SIĘ Z POLITYKI?

B. poseł i więzień brzeski p. Norbert Barlicki po zlikwidowaniu przez władze administracyjne „Dziennika Popularnego", którego był naczelnym redaktorem, wycofał się z życia politycznego i w pracach politycznych i organizacyjnych P. P. S. udziału nie bierze.

STRONNICTWO PRACY DZIAŁA

Stronnictwo Pracy rozpoczyna w stolicy działalność polityczną i organizacyjną, urządzając w grudniu szereg zebrań w lokalach zamkniętych.

MŁODZIEŻ „WICIOWA" ORGANIZUJE SPÓŁDZIELNIE

Na terenie Małopolski, Krakowski Związek Młodzieży Wiejskiej „Znicz" przystąpił energicznie do organizowania spółdzielczości różnego typu na wsiach. Przede wszystkim przy pomocy związkowców powstają liczne spółdzielnie zdrowia.

CZY NOWY KLUB W SEJMIE?

W kołach sejmowych krąży pogłoska jakoby na terenie Sejmu miał powstać nowy klub polityczny pod przewodnictwem posła Zakliki. Ugrupowanie to liczyłoby około 10 posłów i senatorów. Ideologia tej grupy jest bardzo mocno zbliżona do grup O. N. R.-skich.

Minister Delbos przybywa dziś do Polski

Podczas 4-dniowej wizyty złoży hołd Marsz. Piłsudskiemu

W dniu dzisiejszym przybywa do Warszawy z oficjalną wizytą francuski minister spr. zagranicznych p. Yvon Delbos.

Program 4-o dniowego pobytu min. Delbosa w Polsce przewiduje audiencję u Pana Prezydenta R. P., wizyty u Marszałka Śmigłego Rydza, premiera i ministra Becka, oraz szereg oficjalnych przyjęć: śniadanie na Zamku, obiad i raut u ministra spr. zagr., obiad i raut w ambasadzie francuskiej i śniadanie u prezydenta m. st. Warszawy.

Min. Delbos złoży wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, a w zakończeniu swego pobytu uda się do Krakowa, gdzie odbędzie się uroczystość złożenia wieńca u sarkofagu Marszałka Piłsudskiego.

ŻYCIORYS MINISTRA DELBOSA

Yvon Delbos urodził się w r. 1885 w miasteczku Thonac jako syn nauczyciela.

Po ukończeniu studiów uniwersyteckich i uzyskaniu stopnia docenta filozofii rozpoczyna pracować jako publicysta w dziedzinie literackiej, a później politycznej. Współpracuje w kilku wielkich dziennikach paryskich i prowincjonalnych i w krótkim czasie staje się naczelnym redaktorem dziennika „Le Radical".



Zmobilizowany w sierpniu 1914 r. w stopniu sierżanta piechoty po otrzymaniu pierwszej rany przechodzi do lotnictwa. Ranny ponownie jako pilot, wymieniony dwukrotnie w rozkazie, pozostaje w armii i podlega demobilizacji po zawarciu rozejmu.

Powracając do dziennikarstwa tworzy pod koniec 1919 r. pospołu z kilkoma przyjaciółmi dziennik „L'Ere Nouvelle", którym kieruje aż do chwili przejścia w skład redakcji „La Depeche de Toulouse", gdzie współpracuje przez szereg lat jako jeden z głównych redaktorów.

W r. 1924 staje po raz pierwszy do wyborów do ciał ustawodawczych w departamencie Dordogne i jest wybrany na deputowanego z listy radykałów społecznych. W latach 1928, 1932 i 1936 wybierany jest również na deputowanego.

Po wejściu do parlamentu, Yvon Delbos zaczyna odgrywać poważniejszą rolę. Powołany w charakterze podsekretarza stanu w Ministerstwie Nauczania Technicznego i Sztuk Pięknych w gabinecie Painleve w r. 1925, przy zmianie gabinetu obejmuje stanowisko ministra Oświaty, które powierzone mu jest następnie po raz wtóry w nowym gabinecie Painleve.

W r. 1927 Yvon Delbos reprezentował Francję na kongresie paneuropejskim.

W r. 1932 i 1936 zostaje wybrany wiceprzewodniczącym Izby Deputowanych.

W gabinecie Alberta Sarraut Delbos obejmuje stanowisko ministra Sprawiedliwości. Po ostatnich wyborach premier Blum powołuje go do swego gabinetu na stanowisko ministra Spraw Zagranicznych. W gabinecie Chautemps zachowuje tę samą tekę, którą piastuje obecnie z górą półtora roku.

Ekscesy podczas strajku rolnego

70 oskarżonych przed sądem w Rzeszowie

Przed sądem rzeszowskim toczyło się wczoraj 70 spraw o udział w zajściach w czasie t. zw. strajku chłopskiego.

Akty oskarżenia zarzucały wszystkim 70 oskarżonym, że w sierpniu br. w czasie t. zw. strajku rolnego na terenie powiatu tarnobrzeskiego nie dopuszczali do pracy robotników, zajętych przy budowie toru kolejowego, mostu itp. oraz naruszali w nocy spokój publiczny, wyłamując płoty wieśniakom, nie solidaryzujących się z akcją strajkową, zawracali z drogi furmanki itp.

W wyniku przeprowadzonych rozpraw oskarżeni zostali skazani na kary od tygodnia do trzech miesięcy aresztu. Kilku oskarżonych uniewinniono.

Emerytury starcze dla robotników

W listopadzie b. r. upłynął 200-tygodniowy okres wyczekiwania, wymagany przez ustawę o ubezpieczeniu społecznym do nabycia przez robotników świadczeń emerytalnych.

Prawo do renty inwalidzkiej i świadczenia emerytalnego robotników nabyli już ci ubezpieczeni robotnicy, którzy ukończyli 65 lat życia lub utracili ponad 2/3 zdolności do pracy z powodu choroby, ułomności lub upadku sił, a którzy od 1 stycznia 1934 r. byli nieprzerwanie zatrudnieni i ubezpieczeni.

Roszczenia o świadczenia emerytalne przyjmują wszystkie ubezpieczalnie społeczne. Akty roszczeń o świadczenia przesyła ją ubezpieczalnie społeczne po przeprowadzeniu czynności przygotowawczych do centrali Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie lub właściwego oddziału (Kraków, Lwów, Poznań i Łódź).

Zakład Ubezpieczeń Społecznych rozpoczął już przyznawanie rent robotniczych.

Min. Poniatowski na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dniu wczorajszym ministra Rolnictwa i Reform Rolnych Juliusza Poniatowskiego.

Sfałszował dyplom inżyniera

i na odpowiedzialnym stanowisku dopuścił się licznych oszustw

Dnia 10 b. m. w Chorzowie rozpocznie się głośny proces przeciw oszustowi Czesławowi Starosolskiemu. Proces ten budzi wielkie zainteresowanie w mieście.

Oszust był przez krótki czas zatrudniony w Świętochłowicach w hucie „Zgoda" jako inżynier - konstruktor, chociaż nie posiadał żadnego wykształcenia fachowego.

Starosolski będzie odpowiadał przed sądem za to, że sfałszował dyplom ze studiów na politechnice wiedeńskiej i że podrobił kilka zaświadczeń poważnych przedsiębiorstw austriackich i czeskich, gdzie rzekomo miał pracować w charakterze inżyniera - konstruktora. W czasie dochodzenia stwierdzono, że Starosolski przez pewien czas przebywał na Śląsku, gdzie podawał się za Zbigniewa Wiejskiego, ponadto ustalono, że nie odbywał studiów politechnicznych i nie pracował w żadnych zakładach w Austrii ani i w Czechosłowacji. Posiadał on tylko maturę, którą zdał w jednym z gimnazjów lwowskich jako eksternista.

Ale nie tylko te przestępstwa ma na sumieniu Starosolski.

Akt oskarżenia zarzuca mu jeszcze, że działał na szkodę huty „Zgoda", pobierając większą zaliczkę na poczet swych przyszłych poborów. Ponadto Starosolski dopuścił się całego szeregu większych oszustw, narażając na poważne straty przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe w całej nieomal Polsce. Był on przedstawicielem kilku przedsiębiorstw handlujących aparatami radiowymi, sprzedał kilkadziesiąt aparatów, a otrzymane pieniądze przywłaszczył sobie. Cykl tych oszustw kończy sprawa z firmą Giesche, której miał dostarczyć generator, przy czym pobrał zaliczkę, a towaru nie dostarczył.

Szkody wyrządzone przez oszustwa wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Ślub księcia z artystką

WIEDEŃ. Wczoraj rano w kościele na Kahlenbergu odbył się w obecności bardzo szczupłego grona osób ślub b. wicekanclerza Austrii ks. Stahemberga ze słynną artystką Burgteatru Norą Gregor.

Na ostatnim występie p. Gregor w Burgteatrze publiczność zgotowała jej gorącą owację.

Zatonął prom z dwudziestu osobami

TOKIO. Z Osaka donoszą, że ubiegłej nocy podczas silnego wiatru przewrócił się przeładowany prom. Przewożono 90 ludzi, mimo iż prom był obliczony na 58 osób. 20-tu ludzi utonęło, zwłoki 17-tu wyłowiono wczoraj rano.

Wybuch w fabryce amunicji

LONDYN. W fabryce amunicji Waltham Abbey nastąpił wczoraj wieczorem silny wybuch. Wypadek pociągnął za sobą znaczne straty materialne. Okoliczności wybuchu są nieznane. Władze wdrożyły śledztwo.

Wkrótce skończy się wojna w Chinach

Ambasador Rzeszy u marszałka Czang-Kai-Szeka

SZANGHAJ. — Ze źródeł naogół dobrze poinformowanych donoszą, iż ambasador niemiecki w Chinach dr. Trautmann prosić miał marszałka Czang - Kai - Szeka o audiencję i w tym celu wyjechał z Hankou do Nankinu, gdzie spotka się z marszałkiem.

W związku z tym koła chińskie wyrażają przypuszczenie, iż ambasador otrzymał misję zaofiarowania rządowi chińskiemu dobrych usług Niemiec, a być może i wywarcia nacisku celem szybkiego położenia kresu zatargowi.

Sądzą tu, że Berlin działa w pełnym porozumieniu z Rzymem, a w artykule „Popolo ditalia", przypisywanym naogół Mussoliniemu, widzą wskazówkę, iż krok niemiecki zgodny jest z poglądami rządu włoskiego.

Podkreślają tu, że **Berlin i Rzym nie są zachwycone tym, że ich sojusznik na Dalekim Wschodzie angażuje się w działania wojenne na wielką skalę,** pragną bowiem, aby armia japońska odzyskała jak najszybciej swobodę działania i aby gospodarstwo japońskie doznało ulgi po wysiłku, naruszającym jego równowagę.

Jak się okazuje, **Niemcy od początku zatargu usiłowały wywierać wpływ pośredniczący na rząd japoński.** Berlin uważać ma, że kontrola, jaką Japonia wykonywałaby nad gospodarką chińską w razie, gdyby Chiny zostały całkowicie rozbite, byłaby bardzo szkodliwa dla interesów handlowych Niemiec w Chinach, które to interesy w ostatnich latach rozwinęły się poważnie.

Ze swej strony Japonia dyskontuje bliskie zajęcie Nankinu i uważa, **że położenie obecne sprzyja zawarciu korzystnego pokoju, co pozwoliłoby uniknąć kampanii zimowej.**

Obserwatorzy chińscy nie wykluczają możliwości wyrzeczenia się przez Japonię niektórych jej żądań wobec Chin, zapatrują się jednak sceptycznie na możliwość znalezienia kompromisu.

Bezrobocie w Ameryce rośnie

Ostatnio wynosiło 6.355.000 osób

WASZYNGTON. Szef urzędu do walki z bezrobociem Hepkins odbył dłuższą konferencję z prezydentem Roosevéltem, w czasie której omówiono program najpilniejszych prac w sezonie zimowym.

Jak z dobrze poinformowanego źródła donoszą, w związku ze spadkiem koniunktury straciło pracę w Stanach Zjednoczonych ponad milion robotników. Według oficjalnych obliczeń, liczba bezrobotnych w Stanach Zjadn. w końcu października wynosiła 6.355 tys. osób.

Defilada triumfalna Japończyków

przez międzynarodową koncesję w Szanghaju

SZANGHAJ. Dowództwo japońskie wyznaczyło na dziś defiladę z okazji odniesionego zwycięstwa. 6 batalionów piechoty z artylerią, samochodami pancernymi i czołgami ma przedefilować przez główne ulice koncesji międzynarodowej gdzie znajduje się ponad 3 miliony Chińczyków.

Władze koncesji międzynarodowej wydały wszelkie niezbędne zarządzenia celem niedopuszczenia do incydentów lub rozruchów.

RADIO

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne". 6.30 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15. Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Wielki święty i mali ludzie" — pogawędka dla dzieci młodszych. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Orkiestra rozrywkowa. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Opieka społeczna nad umysłowo chorymi — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Komunikat śniegowy. 18.10 Wiązanki wokalne. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Fragment słuchowiskowy „Napoleon". 19.32 Duety. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Wielki koncert symfoniczny. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Koncert orkiestr operowych. 14.00 Parę informacji. 14.10 Koncert rozrywkowy. 15.00 Reportaż. 15.15 Trio salonowe P.R. 15.55 Mieczysław Fogg śpiewa piosenki. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 22.00 Romantyzm czy klasycyzm — szkic literacki. 22.15 Piosenki w wyk. Maurice Chevalier. 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club". 23.30 Muzyka lekka i taneczna.



Jadzia przyjechała razem z katorżnikami do Omska. Po krótkiej rozmowie z katorżnikami udała się do hotelu. Postanowiła pozostać się tam na noc. Wieczorem zasiadła do napisania listu do Wiktora. W zamaskowany sposób napisała mu o przebiegu dotychczasowej jej podróży i prosiła o wskazówki co do dalszych kroków.

Jadzia bała się posłać list przez portiera hotelowego. Zatrzymała go do rana. Sama wrzuciła następnego dnia list do skrzynki.

Na kopercie podała fałszywy adres powrotny: „Iwan Pokrowski, Omsk".

Było to nazwisko, które nagle przyszło jej na myśl i nie namyślając się długo napisała go na kopercie.

Nie wiedziała oczywiście, że na poczcie w Omsku przeglądano każdy list, podany przez niejakiego pana Pokrowskiego — nauczyciela szkoły powszechnej, który uchodził w oczach władz za podejrzanego politycznie — „niebłagonadeżnij" jak to mówili.

Czyż mogła Jadzia wiedzieć o tym, że pod nazwiskiem, które przypadkowo podała na odwrotnej stronie koperty, żyje w Omsku człowiek, który jest politycznie podejrzany i którego każdy krok jak zarówno list każdy jest pilnie strzeżony i przeglądany przez władze miejscowe?

Dotąd urzędnik — kontroler urzędu śledczego na poczcie nie znajdował nic podejrzanego w listach Pokrowskiego.

Wszystkie jego listy były adresowane do starej matki, mieszkającej w Kałudze.

I nagle ma w ręku list nadany przez Pokrowskiego wysłany za granicę? Do Krakowa? Do niejakiej Apolonii Wawrzyniec?...

Aha! Wyszło wreszcie szydło z worka! Więc nauczyciel Pokrowski koresponduje z zagranicą!... Pisze do Krakowa... Tam się znajduje jak mu wiadomo cała kolonia buntowszczyków...

Otwiera z zwycięską miną kopertę. Czyta. Dziwne — charakter pisma Pokrowskiego jest mu już dobrze znany! Nie! to nie jest jego rękopis...

Ten list musiała pisać jakaś inna osoba. List jest pisany po polsku! Tak to jest bardzo skomplikowana sprawa — myśli.

Funkcjonariusz urzędu śledczego — człowieczek o nieostatniej tuszy i czerwonym ze śladami po przebytej ospie nosie patrzy ze zdumieniem i złością na list. Ani słowa przeczytać nie umie.

Podnosi się powoli z krzesła i wlecze swe ciało do pokoju dyrektora poczty.

Z tajemniczą miną na twarzy, oddychając ciężko komunikuje:

— Wasze błaharodzie, złapałem!

Dyrektor podnosi głowę z nad sprawozdania, które czytał i patrzy zdumionym wzrokiem na cenzora.

— Kogo pan złapał?

— Pokrowskiego... list Pokrowskiego... Właściwie nie jego własnoręczny, ale przez niego wysłany...

— A co on takiego pisze w tym liście? Niech pan pokaże ten list — dyrektor wykazuje coraz większe zainteresowanie.

— Nie wiem co tam pisze... — robi urzędnik głupawą minę.

— To skąd pan wie, że tam jest coś podejrzanego?

— List jest pisany w polskim języku, adresowany za granicę... do Krakowa... Czy potrzebne są jeszcze jakieś inne dowody — uśmiecha się zwycięsko cenzor i twarz jego promienieje.

— List jest pisany w polskim języku? Tak? Czy Pokrowski ma coś wspólnego z polskimi buntowszczykami? — dziwi się dyrektor, zwracając się do urzędnika. — Gdzie tu znaleźć człowieka, który-by nam umiał przeczytać ten list?

Znajdzie się wasze wysokie błahorodzie. W Omsku jest bardzo dużo zesłanych Polaków...

— Nie! My się tym zajmować nie możemy — odzywa się dyrektor po chwili ciszy w pokoju. — Naszym obowiązkiem jest śledzić, znajdować podejrzaną korespondencję... Reszta należy do policji... Niech ona poszukuje tłumacza... Niech pan prześle list do naczelnika policji miejscowej...

Cenzor nie zwlekał. Udał się od razu do ochrany. Tam znalazł się człowiek, który przetłumaczył list na język rosyjski.

Chociaż list był pisany w sposób wielce zamaskowany szef ochrany miasta Omska zorientował się od razu, że to jest sprawozdanie z jakiejś nielegalnej roboty na terenie miasta Omska... że w mieście znajduje się jakaś osoba, która się porozumiewa za pośrednictwem Pokrowskiego z buntowszczykami za granicą...

Szefa ochrany — pułkownika żandarmów — zastanowiło w liście następujące zdanie:

„Mam ogromne powodzenie. Jeśli chcecie wiedzieć na czym ono polega, przeczytajcie sobie książkę Gogola — „Rewizor".

„Sokół jest niestety wciąż chory i to dosyć poważnie. Wszystkie poczynania lekarzy, celem ulżenia, uzdrowienia spełzły na niczym".

„Odczuwam brak pieniędzy. Wierzę w to, że gdybym miała pieniądze na półroczne utrzymanie uda łoby mi się Sokoła wyleczyć... Mógłby opuścić szpital... Musiałabym na te moje wydatki mieć chociażby jeszcze dwa tysiące rubli... Wiecie chyba o tym, że tu w Rosji pieniądze dużo znaczą... Za pieniądze można wszystko uzyskać..."

Szef ochrany wypytał się szczegółowo urzędnika pocztowego, czy miał już w swym ręku list pisany po polsku i o podobnym charakterze pisma.

— Nie — odpowiedział cenzor — to jest pierwszy list Pokrowskiego w języku polskim... Znam dobrze Pokrowskiego. Jeżeli się nie mylę, a mnie się zdaje, że nie, to ten list został panisany przez kobietę.

Szef ochrony kazał aresztować Pokrowskiego. Nauczyciela wyciągnięto w nocy z łóżka i zabrano do ochrany. Z rana został przesłuchany przez samego szefa.

— Czy pan zna niejaką Apolonię Wawrzyniec — pytał się pułkownik patrząc Pokrowskiemu prosto w twarz.

Nauczyciel Pokrowski człowiek wysoki, blady o zapadłych policzkach, patrzył się przez swoje duże okulary na szefa ochrany i pokasłując oświadczył, że nie zna żadnej osoby o takim lub podobnym nazwisku.

— Czy pan ma znajomość w Krakowie?

— Nie.

— Zna pan polski język?

— Polski? Nie.

— A ma pan kogoś ze znajomych pochodzenia polskiego?

— Tak. Znam kilku Polaków, którzy mieszkają w Omsku — odpowiedział bez namysłu nauczyciel nie zdając sobie sprawy z tego, do czego pułkownik — szef ochrany zmierza.

W Omsku przebywało na wygnaniu bardzo dużo osób, wśród nich i Polacy. Byli to przeważnie ludzie wysoce inteligentni i Pokrowski chętnie z nimi obcował. Wśród tych jego znajomych byli i Polacy.

— Jak się nazywają ci panicy znajomi, Polacy? — pytał się szef ochrany zmierzywszy Pokrowskiego złym wzrokiem.

Pokrowski znalazł się w bardzo przykrej sytuacji. Nie wiedział jak ma dalej postąpić.

Czy wydać temu pułkownikowi żandarmów nazwiska jego znajomych? Czy nie przysporzy im przez to przykrości?

Szef się pyta o tych jego znajomych — znaczy się, że się coś stało, że ma jakieś podejrzenia w stosunku do nich. Nie pomyślał o tym dotychczas. Byłby zupełnie inaczej zeznawał.

Teraz jest już zapóźno.

Co robić? Jak postąpić?

Swych poprzednich zeznań nie może niestety z powrotem cofnąć.

Musi podać nazwiska znajomych Polaków.

— Czy mogę wiedzieć panie pułkowniku o co tu chodzi? — pyta się. Chce się zorientować w jakim kierunku zmierza badanie szefa ochrany.

— Niech pan poda nazwiska znajomych Polaków — słyszy w odpowiedzi.

Pokrowski podał nazwiska dwóch znajomych, chociaż miał ich znacznie więcej.

Po upływie dwóch godzin Polacy ci byli już w ochranie. Porównano ich rękopisy z pismem listu.

Badanie to nie dało jednak żadnego wyniku. Rękopisy były zupełnie odmienne.

Szef ochrany zawezwał nauczyciela — gruźlika na ponowne przesłuchanie. Teraz grał z nim już w otwarte karty.

— Niech pan się przyzna p. Pokrowski, czy pan napisał list ten do Krakowa? — pokazał nauczycielowi kopertę w której się znajdował list Jadzi. Jeśli pan się teraz nie przyzna wsadzę pana do więzienia... Zgnije pan u nas w ciemnej piwnicy... Niech pan spojrzy! Czy pan widzi? Na odwrotnej stronie jest podany pański adres: Iwan Pokrowski.

Znękany nauczyciel spojrzał na adres napisany na kopercie, otworzył szeroko oczy ze zdumienia i krzyżując ręce na piersiach powiedział:

— Nie mam pojęcia o tym... nie mam żadnych znajomych w Krakowie... Nie mogę się do tego listu przyznać... Może ktoś podał mój adres... z rozmysłem....

(Dalszy ciąg jutro).

Nowela

Napad na pociąg pośpieszny

Lokomotywa przeraźliwie gwizdnęła. Pociąg z hukiem wpadł w ciemny tunel. Walski wyciągnął papierosa i chciał go zapalić, ale zapalniczka odmówiła posłuszeństwa. Zwrócił się do siedzącego w przedziale pana, który dotychczas spał oparty o ścianę przedziału, z czapką nasuniętą głęboko na czoło, a teraz się poruszył i przeciągnął. Nieznajomy wsunął rękę do kieszeni, aby wyciągnąć zapalniczkę. Walski zbliżył się do niego i wyciągnął rękę. W tej samej chwili stalowe palce wpiły się w przeguby jego rąk. Ze zdumieniem spojrzał Walski na napastnika i natychmiast go poznał.

— Jak pan widzi, Walski, nie straciłem was z oka — rzekł z ironią towarzysz podróży.

— Dobry wieczór, panie Mokrzycki — odpowiedział ze spokojem Walski. — Wcale nie wiedziałem, że pan mnie ściga. Od czasu gdy wyszedłem z więzienia, jestem lojalnym obywatelem i nic mi nie może pan zarzucić.

— Ja nic, ale Janka, która panu pomagała podczas ostatniej kradzieży.

— A więc tak sprawa wygląda? No to może mi pan nałożyć spokojnie kajdanki — rzekł zrezygnowany Walski, podając ręce detektywowi i jednocześnie zadając mu cios w podbródek. Mokrzycki padł bez przytomności na ławkę, a przestępca, wyjrzawszy na korytarz i stwierdziwszy, że nikogo nie ma, wyniósł nieprzytomnego detektywa do toalety i zamknął za nim drzwi.

Pociąg, wyjeżdżając z tunelu, musiał gwałtownie zahamować, ponieważ w tym miejscu znajdował się ostry zakręt. Walski otworzył drzwi i wyskoczył. Miał szczęście. Poza kilkoma zadrapaniami nic mu się nie stało. Gdy pociąg znikł w ciemnościach, ruszył przed siebie. Nagle do jego bystrego ucha doleciał jakiś słaby głos wzywający pomocy. Prawdopodobnie dochodził z domku dróżnika. Walskiemu bardzo się spieszyło, ale mimo to postanowił przyjść z pomocą, albowiem jego zawód nie zabił w nim uczucia litości. Po chwili Walski znalazł się w domku. Na podłodze leżał związany dróżnik. Wąski strumień krwi ściekał mu z głowy.

— Do diaska — pomyślał Walski — każdą minutę opóźnienia mogę przypłacić wolnością. Mokrzycki zaraz odzyska przytomność, podniesie alarm i zacznie mnie ścigać.

Litość wzięła jednak górę nad rozumem. Walski przeciął więzy, położył dróżnika na łóżko i przewiązał mu ranę chusteczką. Dróżnik, zebrawszy resztki sił, rzekł ledwie dosłyszalnym głosem:

— Bandyci... Napad... Zbliża się pociąg.

Walski natychmiast zorientował się w sytuacji. Twarz dróżnika wykrzywił strach o życie setek ludzi. Ostro brzęczał dzwonek sygnału.

— Niech pan mnie zaniesie do zwrotnicy — wykrztusił z trudem dróżnik.

Walski podniósł go i położył na ławce przed maszynerią.

— Boczną dźwignię... z prawa... na lewo...

Walski uczynił, co mu polecono i już w następnej sekundzie wyłonił się z tunelu pociąg pośpieszny i pomknął po właściwych szynach. Walski chciał ruszyć w drogę ale błaganie dróżnika przykuło go do miejsca. W ciągu najbliższej godziny miały przejechać jeszcze 2 pociągi, a dopiero później miano go zluzować. Sytuacja była rozpaczliwa. Walski miał tu czekać na pociągi, w których jechali może jego prześladowcy. Bandyci, których plan spalił się na panewce, mogli wrócić i zabić go. Mimo to pozostał. Zanim zdążył po raz trzeci opuścić dźwignię zwrotnicy, otwarły się okna i drzwi. Ze wszystkich stron skierowały się na niego rewolwery. Za policjantami stał Mokrzycki. Gdy ujrzał dogorywającego dróżnika, jego napuchnięta twarz wykrzywiła się w pogardliwym uśmiechu!

— A więc pociągi chciałeś wykolejać, Walski?..

— Nieprawda, — przerwał mu oburzony Walski. — Niech pan spyta... — nie skończył zdania, ponieważ ujrzał, jak głowa dróżnika opadła na piersi, a jego oczy zamknęły się.

Walski został odprowadzony do więzienia. Służbę w domku dróżnika objął przybyły pociągiem zwrotniczy.

Walski siedział w celi jak na rozżarzonych węglach. Wściekało go, że przez swe dobre serce wpadł w [illegible]. Obecnie stanie przed sądem nie tylko za kradzież [illegible], ale również za [illegible] dróżnika i planowanie napadu na pociąg.

Drzwi celi nagle się otworzyły i na progu ukazał się znienawidzony Mokrzycki, który rzekł do niego głosem pełnym serdeczności:

— Walski, czy nie chcielibyście przyjąć ode mnie dobrego papierosa? — Gdy Walski nie odpowiedział, ciągnął dalej: — Niech pan weźmie, uczciwie za robił pan na niego. Winszuję panu, uratował pan życie setkom osób.

— O czym pan mówi — odwrócił się gwałtownie Walski. — Przecież oskarżacie mnie o coś wręcz przeciwnego?

— Ma pan świadka, który potwierdza pana zeznania.

— Niestety, zmarł.

— Tak, zmarł, ale dopiero w szpitalu. Przed śmiercią odzyskał na krótko przytomność i w kilku słowach opowiedział, że pan uratował pociąg. Moje uznanie, Walski. Postąpił pan szlachetnie. I ten czyn sąd napewno weźmie pod uwagę przy rozpatrywaniu sprawy o kradzież brylantów. Wyjdzie pan na wolność wcześniej, niż przypuszczała Janka i będzie pan mógł [illegible] ją zbić. [illegible] papierosa, do którego pan wczoraj prosił o ogień.

Walski wziął papierosa i głęboko zaciągnął się dymem.



Zdjęcie przedstawia P. Prezydenta R. P. prof. dr. I. Mościckiego w rozmowie z P. Marsz. Śmigłym-Rydzem podczas wizyty, którą P. Marszałek złożył P. Prezydentowi dla wyrażenia życzeń z okazji 70-tej rocznicy urodzin.

Polska komisja techniczna znajduje się w drodze na miejsce straszliwej katastrofy

Komisja techniczna z inżynierem Małeckim na czele przybyła w środę o godz. 12,30 do miejscowości Światy Wracz.

Inż. Małecki złożył podziękowanie staroście powiatowemu p. Semkowowi za wysiłki jego i mieszkańców powiatu, położone w związku z katastrofą samolotu i poprosił o listę osób, które brały udział w poszukiwaniach.

O godz. 16-ej komisja wyruszyła w góry w towarzystwie 25 osób, zaopatrzonych w łopaty i inne narzędzia do torowania drogi wśród śniegu.

Żywność, przybory, namiot na wypadek przymusowego nocowania w górach i inne rzeczy załadowano na 18 mułów. Ludność miasta odprowadziła ekspedycję poza granice miasta, życząc jej szczęśliwego zakończenia prac.

Komisja ma dotrzeć do schroniska Popina Łaka, tam przenocuje, porozumie się z członkami komisji bułgarskiej, którzy przebywają w schronisku i postara się dziś dotrzeć do miejsca katastrofy.

Wczoraj pogoda w górach poprawiła się. Burze ucichły i przestał padać śnieg.

Rezultatów pracy komisji, jak i sprowadzenia zwłok ofiar katastrofy do Światy Wracz oczekiwać należy przy najdogodniejszych warunkach za dwa-trzy dni.

Starosta powiatowy w Światy Wracz zarządził przygotowanie sześciu trumien, w których zwłoki będą sprowadzone.

Spóźniony skutkiem zatrzymania przez władze greckie samolot „Lotu", poleciał wczoraj do Bukaresztu. Samolot ten miał pasażerów z Sofii.

Dzienniki sofijskie opublikowały wczoraj tłustym drukiem telegram dziękczynny Pana Prezydenta Rzplitej do króla Borysa i podały fotografię Pana Prezydenta.

We wszystkich dziennikach ukazały się krótkie komunikaty, notujące przebieg przygotowań do przeprowadzenia badań w górach.

Jeden z policjantów, który zagubił się onegdaj, zachorował na zapalenie płuc.



Na zdjęciu pierwszy ambasador japoński w Polsce p. Shyuichi Sakoh wraz z małżonką, w towarzystwie Dyrektora Protokółu Dyplomatycznego Romera (na prawo) i urzędników dyplomatycznych Ambasady.

Aresztowanie uczniów w Wilnie

Łódzy nalecieli do organizacji komunistycznej

W początkach listopada b. r. policja wileńska natrafiła na ślad komórek organizacji komunistycznej wśród uczniów gimnazjów żydowskich. Aresztowano wówczas 17 osób.

W wyniku dochodzenia wczoraj w nocy policja przeprowadziła dalsze rewizje. Aresztowano 14 uczniów narodowości żydowskiej pod zarzutem uprawiania działalności komunistycznej.

Aresztowanych osadzono w wileńskim areszcie centralnym do dyspozycji prokuratora. Są to synowie rodziców inteligentnych i b. zamożnych w wieku od lat 16 do 18.

Podczas rewizji policja natrafiła na bardzo bogaty materiał propagandowo-komunistyczny.

Kontrtorpedowiec „Błyskawica"

uroczyście powitany w Gdyni

W środę około godz. 9-ej wyszedł przy gęstej mgle na redę kontrtorpedowiec ORP „Grom" do zbliżającego się z Anglii do Gdyni nowego kontrtorpedowca ORP „Błyskawica", który przed wejściem do portu wojennego dał salut admiralski 13 strzałów armatnich dla flagi dowódcy floty wojennej.

Jednocześnie dowództwo floty wywiesiło sygnał, witający ORP „Błyskawicę", która o godz. 10-ej stanęła przy molo.

W porcie powitał „Błyskawicę" komendant portu wojennego komandor Sokołowski. Dowódca „Błyskawicy", komandor ppor. Tadeusz Podjazd Morgenstern złożył raport dowódcy floty admirałowi Unrugowi.

Japonia uznała rząd gen. Franco

gdyż panuje nad większą częścią Hiszpanii

TOKIO. Minister spr. zagr. Hirota oświadczył przedstawicielowi hiszpańskiego rządu narodowego del Castillo, iż rząd japoński uznaje de jure rząd gen. Franco.

Przedstawiciel Ministerstwa Spr. Zagr. oświadczył dziennikarzom, iż pomimo, że wojna w Hiszpanii nie została jeszcze zakończona, uznanie rządu gen. Franco wypływa z realnej sytuacji, ponieważ rząd ten sprawuje władzę nad przeszło połową terytorium hiszpańskiego oraz nad wszystkimi koloniami, a ponadto oparty jest na solidnych podstawach.

Mąż postrzelony przez rywala

w wyniku krwawej awantury

Janina Bętkowska porzuciła przed kilku dniami swego męża, Henryka i zamieszkała u do zorcy majątku „Marywil", Zbigniewa Różyckiego. Porzucony mąż dowiedział się o miejscu pobytu niewiernej żony i udał się do Różyckiego.

Między mężczyznami powstała gwałtowna kłótnia, a następnie bójka. W pewnej chwili Różycki dobył rewolweru i oddał strzał. Kula ugodziła Bętkowskiego w nogę.

Rannego przewieziono do szpitala Przem. Pańskiego. Sprawcę strzału osadzono w areszcie.

13-letni bohater

Mając ręce spalone do kości, nie zrezygnował z ratowania rodzeństwa

W belgijskim mieście Cambrai odbyła się przed kilkoma dniami podniosła uroczystość wręczenia 13-letniemu Julianowi Rysowi za jego bohaterski czyn dyplomu i medalu fundacji Carnegie.

Swego bohaterskiego czynu dokonał Rys 17 października roku ubiegłego. Barka belgijska „Vera", której właścicielem był ojciec Juliana, dobiła do brzegu w Cambrai. Stary Rys wyszedł na brzeg, a jego dzieci: Julian i dwie córeczki w wieku 10 i 2 lat bawiły się w wąskiej kabinie. Nagle z półki spadła bańka z benzyną. Benzyna rozlała się po podłodze i w pobliżu piecyka zapaliła się. Po chwili troje dzieci znalazło się w morzu płomieni.

Julian nie stracił panowania nad sobą w tym momencie. Ujął bańkę, chcąc ją wyrzucić za burtę. Płonąca bańka prażyła mu ręce, a mimo to dzielny malec nie wypuszczał jej z rąk. W końcu bańkę wyrzucił za burtę.

Mając ręce spalone do kości, Julian nie pomyślał o sobie, wrócił do swoich siostrzyczek, wyciągnął je z kabiny stojącej w płomieniach, szmatami zdusił na nich ogień i opuścił wraz z nimi płonącą barkę.

Po dwóch dniach 2-letnia siostrzyczka wyzionęła ducha. Druga jego siostrzyczka została utrzymana przy życiu, a bohaterski malec, który doznał poważnych poparzeń lewej nogi i obu rąk, został umieszczony w szpitalu. W ciągu wielu miesięcy walczył on ze śmiercią. Lekarze szpitalni czynili wszystko, co leżało w ich mocy, aby utrzymać go przy życiu. Robili mu zastrzyki, 6 razy robili mu transfuzję krwi, którą dawał je go ojciec, kilka razy poddawali go operacji i w końcu wyrwali chłopca ze szponów śmierci. Obecnie nic mu już nie grozi.

Za swój bohaterski czyn fundacja Carnegie odznaczyła go medalem. Na uroczystości wręczenia mu medalu zebrał się cały personel szpitalny wraz z dostojnikami miasta Cambrai. Nad łóżkiem rekonwalescenta umieszczono napis: „Niech żyje Julian Rys", a na kilku stolikach umieszczono mnóstwo łakoci, które otrzymał od dostojników miejskich. Łzy zabłysły w oczach obecnych, gdy ujrzeli, ja kim wzrokiem malec spoglądał na te łakocie.

Po uroczystości cały szpital, personel i chorzy, zebrali wśród siebie pewną sumę pieniędzy i nabyli chłopcu ładny zegarek.

Bohaterskiego chłopca ma po powrocie do Belgii odwiedzić król Leopold III. Gdy Julian dowiedział się o tym, zapytał:

— Mnie, co takiego uczyniłem?!

Sowieckie sklepy

Rozprzężenie całego aparatu gospodarczo - administracyjnego dochodzi w ZSRR do nieprawdopodobnych rozmiarów. Oto wymowna ilustracja chaosu życia codziennego, podana przez pismo „Tichookeanskaja Zwiezda" z dn. 20.X.:

„Sklep w Wiatskoje handluje źle i niekulturalnie. Grubiaństwo i lenistwo sprzedawców, roje much działają odstraszająco na nabywców. Kwaśny, ledwie jadalny, czarny chleb kupuje się po cenie 1 rb za kilo, choć urzędowa cena wynosi 85 kop. Margarynę sprzedaje się, jako masło. Najlepsze towary, a przede wszystkim ubrania, których brak dotkliwie daje się odczuć ludności (!), nie znajdują się w ogóle w sprzedaży, gdyż zostały obłożone aresztem przez komisję rew., składającą się z najbliższych krewnych sprzedawców. Sklep jest zazwyczaj zamknięty przez cały dzień, a wszystkie towary oddane krewnym i dobrym znajomym sprzedawców zapisuje się, jako „zagubione" i „zniszczone".

Zaiste, nieograniczona jest cierpliwość sowieckich obywateli. (APA).

Niezwykła tragedia rodzeństwa

Niezwykła tragedia, którą los zgotował dwóm młodym ludziom, rozegrała się ostatnio w Ameryce. Uznano za nieważne małżeństwo młodej pary, ponieważ dowiedziono, że małżonkowie są rodzeństwem.

W roku 1918 w nowojorskim przytułku dla sierot umieszczono dwoje dzieci, Bena i Mary Ipock. Po pewnym czasie dzieci opuściły zakład. Znalazły się bowiem dwa bezdzietne małżeństwa, które zaadoptowały sierotki. Ben obecnie nazywał się Williams, a Mary Jocum. Dzieci były wychowane w dobrobycie. Z biegiem lat zapomniały całkowicie o swej smutnej przeszłości i o pobycie w przytułku, ponieważ ich nowi rodzice nie widzieli powodu, dla którego mieliby przypomnieć im o wypadkach z tych smutnych dni. Również i węzły rodzinne uległy całkowitemu rozluźnieniu, albowiem ani Ben ani Mary nie wie dzieli wcale o tym, że mają rodzeństwo.

Dopiero prawie że po 20 latach Ben znów spotkał Mary. Pewnego dnia przybył do przedsiębiorstwa kupca Jocuma i tam poznał jego uroczą córkę, 22-letnią Mary. Młodzi ludzie z pierwszego wejrzenia pokochali się i postanowili się pobrać. Rodzice ich nie przeciwstawili się temu związkowi i wkrótce odbył się ich ślub.

W trzy miesiące po ślubie przypadkiem dowiedziano się, że małżonkowie są rodzeństwem i z tego względu władze unieważniły to małżeństwo.

Dawna stolica Chin otoczona

przez szturmujące wojska japońskie

TOKIO. Dowództwo wojsk japońskich komunikuje: — Na froncie szanghajskim wojska japońskie, nacierające na Nankin, zajęły stanowiska okrążające dawną stolicę Chin, zajmując forty Kiangyin na rzece Yangtse oraz zdobywając m. Czangczou (50 km. na północny zachód od m. Wusih), m. Iszing, na zachodnim brzegu jeziora Taihu oraz m. Kwangtee w północno-wschodniej części prowincji Anhuei.

W ujściu Yangtse około 20 tys. kilometrów kwadratowych zostało zajęte przez wojska japońskie. Oddział japoński, posuwający się na zachód wzdłuż linii kolejowej Szanghaj — Nankin, osiągnął m. Luczeng (połowa drogi pomiędzy Czangczou i Tanyang).

Wojska, które wczoraj zajęły Kiangyin, posuwają się w kierunku Czin-Kiang, wzdłuż rzeki Yangtse.

Oddział, nacierający na zachód od m. Iszing, zajął m. Liyang (30 klm. na zachód od Iszing).

Wojska nacierające na Nankin wzdłuż linii kolejowej, znajdują się obecnie w odległości 70 klm. od tego miasta.

Tajemnicza przesyłka dla Bluma

zawierała rurkę szklaną i czarny proszek

PARYŻ. „Paris Soir" donosi, że w urzędzie pocztowym na Quai Valmy wykryto tajemniczą przesyłkę, adresowaną do wicepremiera Bluma. Policja przesyłkę otworzyła. Znaleziono tam stłuczoną szklaną rurę z jakimś czarnym proszkiem, który zabrano do ekspertyzy chemicznej.

Śmierć 5 osób w płomieniach

Stan dalszych 5 ofiar jest beznadziejny

JEROZOLIMA. Pożar, który wybuchł ubiegłej nocy, w Tulkarem w gmachu departamentu robót publicznych, przybrał rozmiary katastrofalne. — Pięć osób znalazło śmierć w płomieniach, zaś stan pięciu innych jest beznadziejny.

Policja aresztowała kilkanaście osób, podejrzanych o podpalenie gmachu.

Straszny wypadek w Warszawie

Robotnik zmiażdżony przez samochód

Wczoraj o godz. 18-ej, przy zbiegu ul. Mazowieckiej i Świętokrzyskiej w Warszawie, zdarzył się straszny wypadek samochodowy.

Przed domem Mazowiecka 1 stał wagon przewozowy, należący do domu przewozowo - ekspedycyjnego „W. Węgiełek i Ska". Do wagonu robotnicy wnosili skrzynie z towarami. W tym czasie nadszedł 54-letni Piotr Weliński, (Twarda 31), b. robotnik domu przewozowo-ekspedycyjnego „Henryk Puławski".

Weliński, stojąc na jezdni z tyłu wagonu, rozmawiał z robotnikami, chcąc prawdopodobnie dowiedzieć się, czy nie wakuje gdzie dla niego posada.

Podczas rozmowy, nadjechał samochód prywatny marki Skoda Nr. AO7 - 357, należący do Józefa Korzona, a prowadzony przez Stefana Szpakowskiego, (Marymoncka 1b), subiekta tow. techniczno - handlowego „Amplion".

Szpakowski, któremu rzekomo kierownica odmówiła posłuszeństwa i nie mógł zahamować na mokrej jezdni, wpadł całą siłą na tył wagonu przewozowego, przygniatając stojącego Welińskiego.

Zderzenie było tak silne, że wagon posunął się o metr, Weliński zaś pozostał na zderzaku. Lekarz Pogotowia stwierdził zgniecenie klatki piersiowej i kręgosłupa. Zwłoki przeniesiono do bramy domu Mazowiecka Nr. 1.

Na miejsce przybyła policja, która sporządziła protokół, po czym Szpakowskiego przeprowadzono do I-go komis., gdzie pozostał do dyspozycji sędziego śledczego.

Wypadek powyższy wywołał w ruchliwym punkcie miasta olbrzymie zbiegowisko, wskutek czego chwilami wstrzymywany był nawet ruch kołowy.

Ludność napada na pociągi

aby... zaopatrzyć się w wodę

BUENOS AIRES. Wyjątkowa susza, panująca od kilku miesięcy w prowincjach północnych Argentyny, przybiera rozmiary katastrofalne. Z prowincji Santiago del Estero donoszą, że ludność, cierpiąc z pragnienia, napada na pociągi, aby zaopatrzyć się w wodę, znajdującą się w rezerwuarach.

Specjalista „od dekorowania"

zawędrował do więzienia

Do konsula rumuńskiego w Gdyni, dr. Kasprowicza zgłosił się członek kapituły „Ryngrafu Matki Boskiej Częstochowskiej" Zygmunt Warszawski z Warszawy i po wygłoszeniu wzruszającej mowy, udekorował konsula za wybitne zasługi złotym ryngrafem.

Gdy tylko zawiesił ryngraf na piersi konsula za parawanu wyszło dwóch wywiadowców urzędu śledczego i aresztowało Warszawskiego.

Przed „dekoracją" do konsula telefonował z Warszawy przedstawiciel „Związku Młodzieży Akademickiej" i zakomunikował mu, iż na skutek decyzji tego Związku przybędzie do Gdyni współpracownik pisma „Młodzież Katolicka" i udekoruje go złotym ryngrafem.

Ponieważ dr. Kasprowicz został już w bieżącym roku udekorowany serbnym ryngrafem za zasługi, do których się nie poczuwał, i dał większą kwotę za odznaczenie, porozumiał się telefonicznie z „Związkiem Młodzieży Akademickiej" w Warszawie, gdzie zakomunikowano mu, że nikogo nie wysyłano do Gdyni i że prawdopodobnie zamierza go „udekorować" akwizytor wydawnictwa, Zygmunt Warszawski, który został zwolniony za nadużycia.

Po otrzymaniu tego wyjaśnienia konsul zawiadomił o czekającej go „wizycie" policję, która aresztowała „delegata" i odstawiła go do więzienia w Wejherowie.

„Duch nosi beczki

i rozbija szyby"

We wsi Bronowice Małe od pewnego czasu panuje niezwykłe poruszenie. Przyczyną tego jest pojawienie się „ducha", który rozgościł się w zagrodzie Franciszka Kraja.

Od pewnego czasu „duch" zmarłego szwagra Franciszka Kraja w niezwykły sposób awanturował się w zagrodzie. Początkowo duch pukał tylko z zewnątrz do okien, ale z czasem przeniósł się do domu i tu zaczął wyprawiać swe niesamowite harce. Zrywał obrazy święte ze ścian, posypując je popiołem, wyrzucał słomę z sienników, wyciągał z kuchni żarzący się węgiel, rozsypując go po podłodze, oraz wybijał szyby w oknach. Okazał się on przy tym niezwykle silny, ponieważ pewnej nocy przeniósł na znaczną odległość beczkę kiszonej kapusty.

Wszystkie te harce wyprawiał „duch" pod nieobecność domowników. Franciszek Kraj w końcu miał dość tych harców i odprawiał wraz z całą rodziną modły, chcąc przepędzić „ducha". Ale to nic nie pomogło, „duch" w dalszym ciągu dawał im się we znaki. Dopiero Msza Święta odprawiona przez miejscowego księdza położyła kres jego harcom.

Giną tragicznie statki

na których pokładzie znajduje się Warms

NOWY JORK. Sytuacja transportowca „Canto", który wzywał pomocy, znajdując się na wysokości Puerto Mexico, po gorszyła się znacznie.

Gwałtowna burza uniemożliwia zbliżenie się do statku, którego luki, jak również i pokład zalewane są przez fale.

Pomiędzy oficerami tonącego statku znajduje się William Warms, który w swoim czasie był kapitanem amerykańskiego statku „Morro Castle". Statek ten zginął strawiony ogniem w r. 1934, w odległości kilku mil od wybrzeży New Jersey.

Na pokładzie „Morro Castle" zginęły wówczas 134 osoby. Statek „Cauto" jest pierwszym statkiem, na którego pokład zaciągnął się Warms od czasu tragedii na „Morro Castle".

Mord kapturowy w Austrii

15 osób zostało aresztowanych

WIEDEŃ. W miejscowości Neustift w Burgenlandzie wykryto zbrodnię, mającą wszelkie pozory mordu kapturowego.

Na jednej z dróg podmiejskich znaleziono mianowicie trupa niejakiego Veischelberge ra,. na którego ciele znajdowały się 4 rany postrzałowe.

Aresztowano 1 5osób, z których 4 są, jak się zdaje, bezpośrednio zamieszane w morderstwie.

Zabity Veischelberger, który poprzednio zajmował się czynnie polityką, ostatnio zaś wycofał się z działalności politycznej, dzielił się niedawno z ojcem obawami przed możliwością tragicznego końca.

Zbrodnia w restauracji

po libacji obficie zakrapianej

Do Sochaczewa przyjechał z Warszawy Stefan Ostrowski (Św. Wincentego 78). Spotkał się on tam ze znajomymi Aleksandrem Biernatem i Stefanem Jaworskim, których zaprosił do restauracji.

Po obficie zakrapianej alkoholem libacji, między biesiadnikami powstał spór o regulację rachunku. Od sprzeczki doszło do bójki, w wyniku której Ostrowski zadał Biernatowi dwie rany klatki piersiowej, naruszając mu płuca i przecinając tętnicę.

Rannego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala, gdzie mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej zmarł.

Zabójca po dokonaniu zbrodni uciekł i udał się pieszo w kierunku Warszawy. Wysłany za nożowcem pościg doprowadził do ujęcia go na trzecim kilometrze od Sochaczewa.

Ostrowskiego osadzono w więzieniu.

Dwóch flisaków utonęło

Przeciążoną łódź wywróciła fala

Flisacy, spławiający drzewo, zatrzymali się w Płocku, celem podjęcia wypłaty i udali się w liczbie 5 małą łódeczką na brzeg.

W drodze powrotnej przeciążona łódka wskutek silnej fali wywróciła się. Na ratunek tonącym pospieszyli znajdujący się nad brzegiem Wisły szyprowie. Wyratowano tylko trzech. dwóch flisaków utonęło. Są to 30-letni Bolesław Kurowski oraz 24-letni Antoni Jolka. Zwłok do tychczas nie wydobyto.

Uzbrojona banda arabska

porwała 3 policjantów palestyńskich

LONDYN. — Z Jerozolimy donoszą, że trzech policjantów palestyńskich zaginęło od poniedziałku rano, kiedy wyruszyli z Haify na służbę patrolowania okolic podmiejskich.

Istnieją obawy, że porwała ich uzbrojona banda arabska, operująca w górach Nazaretu. Za zaginionymi czynione są usilne poszukiwania. Oddziały wojskowe i policji przetrząsają okolice Haify, a zwłaszcza wzgórza położone o 25 km na wschód od miasta, gdzie wczoraj rano słyszano odgłosy licznych strzałów.

Oddziały biorące udział w poszukiwaniach posługują się psami policyjnymi.

Strajk na cmentarzu

NOWY JORK. W dniu wczorajszym zastrajkowali w Brooklynie grabarze oraz funkcjonariusze znajdującego się tam wielkiego cmentarza. Dotychczas nie mogło się odbyć skutkiem strajku 17 pogrzebów.

Policja obsadziła cmentarz celem zapobieżenia okupowaniu go przez strajkujących.

Kontrrewolucyjna organizacja

została wykryta w Irkucku

MOSKWA. Organa Komisariatu Spraw Wewnętrznych wykryły w Irkucku kontrrewolucyjną organizację eserów, która działała głównie w obwodowym urzędzie rolnym i stawiała sobie za cel prowadzenie akcji szkodniczej i dywersyjnej w dziedzinie hodowlanej, udzielanie informacyj wywiadom obcym, dokonywanie aktów terrorystycznych na przedstawicielach partii i rządu, oraz obalenie w drodze gwałtu ustroju sowieckiego i przywrócenie kapitalizmu.

Jak wynika z aktu oskarżenia, wszyscy aresztowani członkowie wyżej wymienionych organizacyj w liczbie 10-ciu byli funkcjonariuszami obwodowego urzędu rolnego. Są to przeważnie ludzi trzydziestokilkoletni.

W Mikojan-Szachar (Kaukaz Północny) rozpoczął się proces siedmiu członków kontrrewolucyjnej organizacji nacjonalistycznej, która prowadziła akcję szkodniczą w dziedzinie hodowlanej.

Wojna japońsko - sowiecka

wybuchnie już na wiosnę?

KAIR. Z Kabulu (Afganistan) donoszą, że w Mongolii Zewnętrznej szerzy się groźne wrzenie przeciwko Sowietom.

Samoloty, jak przypuszczają, japońskie, zrzucają w rozmaitych częściach kraju proklamacje, przedmioty codziennego użytku, a nawet żywność.

Ludność mongolska liczy się poważnie, że wojna japońsko - sowiecka wybuchnie już na wiosnę.



KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

W tym czasie Selim-Chan wsławił się nowym napadem, który odwagą i bezczelnością przewyższył wszystkie jego dotychczasowe wyczyny.

Pędzący pociąg pośpieszny Moskwa — Baku zatrzymał się nagle w środku drogi. Banda stupięćdziesięciu ludzi z Selim - Chanem na czele wpadła z rewolwerami w ręku do wnętrza wagonów. Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze i biżuterię.

Po tym Selim - Chan na czele swojej bandy odmaszerował spokojnie w kierunku pobliskiego lasu.

Tymczasem naczelnik pobliskiej stacji zdumiony był tym, że pociąg pośpieszny wciąż nie przyjeżdża, chociaż już dawno minął oznaczony czas przyjazdu.

Gdy naczelnik stacji przybył na miejsce, gdzie stał nieruchomo pociąg pośpieszny, dowiedział się o dokonanym napadzie bandy Selim - Chana.

Pościg za Selim - Chanem i tym razem nie przyniósł żadnych rezultatów.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, napisał w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena. Tam kazał się zameldować księciu Karałowi, dowódcy wiedeńskiego okręgu wojskowego.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim - C an ukrywa się we wsi Naul.

Po tym nieudanym oblężeniu Selim-Chana, napady jego mnożyły się z dnia na dzień.

W wyższych sferach wojskowych odbywały się stałe narady nad sprawą schwytania Selim-Chana. Na jednej z takich narad oficer Kibirow oświadczył: „Ja sam jeden podejmuję się schwytać albo zabić Selim-Chana". „Ale jak?" — zawołali obecni.

Ale Kibirow nie chciał wyjawić swego planu. Tłumaczył się tym, że dla dobra sprawy nie może nikogo wtajemniczać w swoje zamiary.

Kibirow prosił tylko o całoroczny urlop, który też otrzymał z łatwością.

Przez dwa miesiące Kibirow przebywał w hotelu w Kijowie, nie wychodząc prawie na miasto. Zapuścił sobie przez ten czas brodę, a po tym, zakupiwszy znoszone, stare ubranie, wyjechał na Kaukaz.

Po drodze Kibirow zatrzymał się w małym miasteczku, gdzie zamieszkiwała jego ciotka, samotna kobieta.

Ucieszyła się nim bardzo. Po przywitaniu zapytała ze zdziwieniem:

— Fiodorze Pawłowiczu, co się z tobą stało? Nie poznałam cię przecież... Skąd nagle ta bródka?

— Jest coś w tym, ciociu, — odpowiedział Kibirow tajemniczym tonem. — Zajechałem tu właśnie do cioci, żeby jeszcze bardziej zmienić swój wygląd.

— O Boże! Po co? Co się stało? — przeraziła się ciotka.

— Nie mogę cioci tego powiedzieć. Ale bardzo proszę, żeby się o tym nikt nie dowiedział.

— Ale o czym? Przecież o niczym nie wiem...

— Idzie mi o to, żeby ciocia nikomu nie opowiedziała o mojej bródce...

— Hm... o to ci idzie? No dobrze, nie opowiem.

— I żeby ciocia nie pisała o tym do moich rodziców...

— Dlaczego? Im także nie wolno o tym wiedzieć?

— Nie, ciociu, tajemnica urzędowa...

— Urzędowa tajemnica?... — starsza kobieta spojrzała na niego rozwartymi oczami. — Taak? — Dlaczegoś więc mnie powierzył tajemnicę, wobec tego?

— Nic cioci nie powierzyłem. Proszę tylko o jedno: żeby ciocia nikomu nie opowiedziała o tym wszystkim, co teraz zrobię. Musiałem tu przyjść do cioci, bo w hotelu nie mógłbym zrobić tego wszystkiego. To by było podejrzane...

— Ale co takiego? Co chcesz zrobić? — niepokoiła się coraz bardziej kobieta.

— Niech się ciocia nie obawia... zaraz ciocia zobaczy... Przepraszam bardzo... to potrwa tylko z kwadrans...

Kibirow wziął walizkę i wszedł do drugiego pokoju. Stara nie rozumiała, co się tu dzieje. Zachowanie siostrzeńca wydawało jej się bardzo dziwne. I to wszystko ma być tajemnicą urzędową?... Kto wie...

Ale prawdziwe zdumienie nastąpiło dopiero wtedy, gdy Kibirow ukazał się we drzwiach drugiego pokoju.

To już nie był właściwie Kibirow. To był zupełnie inny człowiek.

— Boże mój! Co to?... — zawołała ciotka Kibirowa. — Fiodorze Pawłowiczu, czyś oszalał? Co to za kawały?

— O tym właśnie, ciociu, nikomu nie wolno opowiadać... — odpowiedział Kibirow, uśmiechając się przy tym na widok zdumionej miny ciotki.

— Mój Boże!... I ta maskarada ma coś wspólnego z tajemnicą urzędową?

— Tak, ciociu. I dlatego bardzo proszę, żeby ciocia nikomu o tym nie opowiadała... Ani jednego słówka!... Po upływie pół roku dowie się ciocia o wszystkim i wtedy już ciocia zrozumie, że to nie była tylko maskarada...

— Dziwne... Bardzo dziwne... — kiwała głową staruszka. — Jakoś mi się to wszystko nie mieści w głowie...



— Słyszeliście, powiadają, że Selim Chan poszukuje ludzi, — odezwał się młody Czeczeniec.

— No, ciociu, cierpliwości... — uśmiechał się Kibirow. — Zobaczy ciocia, jak się wszystko po tym stanie jasne i zrozumiałe... A wtedy ciocia powie: Oho, zuch z tego Fiodora Pawłowicza! A więc nikomu ani jednego słowa o tym wszystkim, co tu ciocia widziała.

— Jeżeli mówisz, że to tajemnica urzędowa, to naturalnie nikomu nic nie powiem.

Jeszcze tego samego dnia Kibirow wyjechał z miasteczka, w którym mieszkała jego ciotka. Jechał pociągiem całą dobę w wagonie czwartej klasy. (W Rosji istniały przed wojną również wagony czwartej klasy, w których jeździła uboga ludność). Kibirow przybył do Groznego. Prosto z dworca poszedł w kierunku rynku, który mieścił się w centrum miasta.

Kibirow już wiele razy był w Groznym. Miał tu wielu znajomych. Idąc teraz ulicą, spotkał dwóch dawnych kolegów. Przeszli obok niego, nie zatrzymując się wcale, chociaż mu się nawet przyjrzeli, przechodząc.

Nie poznali go!

— Doskonale! — pomyślał Kibirow, uśmiechając się z zadowoleniem.

Przeszedł jakiś oficer, z którym Kibirow służył razem w jednym pułku. I ten również go nie poznał i poszedł dalej swoją drogą.

I rzeczywiście było niemożliwością poznać Kibirowa. Wyglądał, jak włóczęga. Obrośnięty, z rozczochraną brodą w brudnej, podartej burce, w zakurzonych, starych butach, z wyszarzałą papachą na głowie... Wyglądał w tym stroju jak ubogi Czeczeniec, który przywędrował ze wsi do miasta, szukając pracy.

Kibirow, urodzony na Kaukazie, znał dobrze język czeczeński. Na rynku spotkał wielu ubogich Czeczeńców, którzy kręcili się w poszukiwaniu jakiegoś zarobku. Tu i tam stali grupkami i gawędzili między sobą.

Kibirow zmieszał się z tymi grupkami. Wszczynał rozmowę to z tymi, to z tamtymi Czeczeńcami...

Rozmawiano o złych czasach, o nędzy, która panuje wśród górali. Jeden z Czeczeńców, obejrzawszy się przed tym dookoła, odezwał się:

— Gdyby nie Selim-Chan, wielu z nas umarłoby z głodu...

— Hej, ty ciszej mów! — zwrócił mu gniewnie uwagę Kibirow.

— Nie ma się czego bać, oni i tak nie schwytają Selim-Chana — odpowiedziano mu.

— Tak, ciężkie czasy... — wzdychał stary Czeczeniec o zaokrąglonej, siwej bródce, odcinającej się swoją bielą od opalonego, ciemnego oblicza. — Wiecie, co wam powiem... nie ma innej rady! Kto chce żyć, ten musi zostać abrekiem (nieustraszonym bojownikiem). Trzeba się bić tak, jak się biją ludzie Selim-Chana!

— Oho, ale oni potrafią się bić! Drżą przed nimi książęta rosyjscy!...

— Słyszeliście, powiadają, że Selim-Chan poszukuje ludzi, — odezwał się młody Czeczeniec o ospowatej twarzy. — Ja sam przystałbym chętnie do niego.

— No, pewnie... Takie psie życie, jak nasze... Lepiej być w służbie u Selim-Chana... Tam, bracie, narażasz życie, to prawda, ale jesteś za to pewny, że nie spuchniesz z głodu.

— I jabym poszedł do niego, jakiem żyw! — wtrącił się Kibirow do rozmowy. — Co tu długo czekać! Już pięćdziesiąt dni, jak nie widziałem kopiejki na oczy... Kręcę się tu z parą silnych rąk, bracie, i nic... Nikt nie chce kupić moich rąk... Do diabła z tym wszystkim! Niech tylko przyjdzie któryś z ludzi Selim-Chana, a od razu idę z nim!

— No, to nie jest znowu takie łatwe, — odezwał się ospowaty Czeczeniec. — Musisz wiedzieć, że Selim-Chan jest bardzo ostrożny. On nie przyjmie pierwszego lepszego dżigita. Jego ludzie przebierają... Zasięgają dokładnie języka o tym, który ma być przyjęty do ich bandy. Selim-Chan jest ostrożny, oho!

— Tak, tak... To prawda! Selim-Chan jest bardzo ostrożny przy przyjmowaniu nowych... — potwierdzili inni. — Gdyby nie przebierał tak bardzo, wielu z nas dawno by się do niego zgłosiło. Ale on przyjmuje tylko zupełnie pewnych ludzi... Takich, na których można polegać i przede wszystkim, bracie, takich, którzy nie boją się zaglądać śmierci w oczy...

— Kto się dziś boi śmierci... Życie i tak obrzydło... — zauważył filozoficznie Kibirow.

Wielu kiwało potakująco głowami.

Ospowaty Czeczeniec rozgadał się z Kibirowem. Poznali się bliżej ze sobą. Kibirow opowiedział swemu nowemu towarzyszowi, że przybywa z gór, że u nich w aule panuje głód... Że jego żona i dzieci wyglądają już jego powrotu, a nuż im przyniesie kilka rubli, a on tymczasem nie może tu wcale znaleźć pracy...

Kibirow mówił pełnym bólu głosem. Ospowaty Czeczeniec spoglądał na niego z ubolewaniem i serdecznym współczuciem.

— Nie zważałbym już na nic... Wziąłbym się do najgorszego, byleby nie patrzeć na głodującą żonę i dzieci... — mówił Kibirow z rozpaczą w głosie.

— Posłuchaj dżigit... Jak ci na imię?

— Ali, — odpowiedział bez zająknienia Kibirow.

— Posłuchaj więc, Ali — odezwał się cicho Czeczeniec. — Tu na rynku zjawiają się od czasu do czasu ludzie Selim-Chana. Szukają współpracowników dla niego, rozumiesz! Może taki cię zabierze...

Minęło kilka dni. Kibirow nocował w szopie pod miastem razem z ospowatym Czeczeńcem. Spało tam wielu Czeczeńców, którzy przywędrowali tu do miasta z gór w poszukiwaniu pracy. Kibirow zaprzyjaźnił się z ospowatym Czeczeńcem i pozyskał jego całkowite zaufanie.

W kilka dni później obaj, jak zwykle, poszli na rynek. Może znajdą wreszcie jakąś pracę... Kręcili się tam i z powrotem po rynku. Nagle ospowaty pociągnął Kibirowa za rękaw i powiedział do niego szeptem:

— Widzisz, Ali, tego, co tam stoi obok karczmy? To człowiek Selim-Chana. Widzisz, jak się rozgląda! Szuka pewnie ludzi!

— Bardzo dobrze, już idę do niego. Chodź ty także! — oświadczył Kibirow z zadowoloną miną... — Poprosimy go o „pracę"...

Dalszy ciąg jutro.

KRONIKA KRAKOWA

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Piątek: Teatr nieczynny

J. ROMANÓWNA I M. MASZYŃSKI świetni artyści wawszawscy wystąpią w Teatrze M. im. J. Słowackiego tylko dwa razy a to: w sobotę wieczorem i w niedzielę popołudniu, w doskonałej komedii A. Cwojdzińskiego „Freuda teoria snów".

W niedzielę wieczorem świetna komedia Molnera „Wielka miłość, w reżyserii J. Karbowskiego, w premierowej obsadzie z Z. Jaroszewską na czele.

TEATR BAGATELA.

GOŚCINNE WYSTĘPY MELI GRABOWSKIEJ W „BAGATELI".

Mela Grabowska, znakomita artystka znana w całej Polsce, występuje obecnie w świetnej rewii pt. „Śmiech, tylko śmiech" w teatrze „Bagatela". Publiczność zachwyca się codziennie wypełniając salę „Bagateli" miłym dla ucha śpiewem ulubienicy Warszawy i Lwowa. Balet Ostrowskiego cieszy się również bardzo wielkim powodzeniem. Ponadto udział biorą Oleńska, Pilarski, Przymusińska, Jędrzejakówna, Gulczyńska, Plucińska, Konferansjerkę prowadzi bardzo zręcznie Ref-Ren.

Ponadto film: „Wiedeń — Londyn"

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Ślubowanie"
APOLLO: „Gwiazda Riwiery"
ATLANTIC: „Znachor"
MUZEUM: „Bohaterowie Sybiru"
PROMIEŃ: „Król i chórzystka".
STELLA „Władca podwodnego świata".
ŚWIT: „Tajemnice żółtego miasta"
SZTUKA: „Serce i szpada".
UCIECHA: „Kid Gallahad".
WANDA „Królowa Wiktoria".

Radio

Kraków, godz. 11.40 Muzyka 13.45 Koncert popularny 14.45 Wiad. bież. 14.50 Muzyka operowa z płyt 15.25 Lok. wiad. gosp. 18.10 Lok. wiad. sportowe 18.15 Koncert rozrywkowy 18.40 Skrzynka ogólna 18.50 Informacje 18.55 Program na jutro 23 Muzyka taneczna.

Skazanie morderców w Krakowie.

W dniu wczorajszym zakończył się proces przeciwko Bronisławowi Dzido oraz Stanisławowi Turczy, którzy zamordowali w Grabówce koło Wieliczki Józefa Gawędę. Sąd skazał Dzidę na 12 lat więzienia, zaś Turczę na 4 lata więzienia.

LISTY GOŃCZE za buchalterem fabryki Kabli

Jak się dowiadujemy sędzia śledczy drugiego rejonu w Krakowie zarządził aresztowanie 33-letniego Józefa Warowicza buchaltera fabryki kabli w Płaszowie, który sprzeniewierzył około 15.000 zł. Ponieważ Warowicz zbiegł rozesłano za nim listy gończe.

Echa kradzieży w pociągach na linii Kraków-Chrzanów

Sąd Apelacyjny w Krakowie, rozpatrywał wczoraj sprawę Stefana Łabuzka oskarżonego o to, że w marcu i kwietniu 1936 r. okradał pociągi kursujące na odcinku Kraków — Chrzanów i zgrabił: dwie skrzynie papierosów, trzy skrzynie wódek monopol., dwie skrzynie cukru i bal garderoby.

Sąd okręgowy w Krakowie uniewinnił Łabuzka od zarzutu kradzieży tych przedmiotów, gdyż przeprowadził dowód na swe alibi, ale ponieważ w toku rewizji znaleziono u niego pudełka tytoniu, 3 flaszki wódki i materiały na ubrania męskie, skazał go na 7 miesięcy za nabycie rzeczy pochodzących z powyższych kradzieży. Oskarżony apelował a obrońca jego przy dzisiejszej rozprawie obok wielu innych zarzutów podniósł ten, że wyrok jest nieważny, gdyż skazano Łabuzka za czyny nie objęte aktem oskarżenia czyli bez prawidłowego oskarżenia, bo Sądy władne są wprawdzie zmieniać prawną kwalifikację czynu aktem oskarżenia objętego, ale nie są uprawnione skazywać za czyn inny, niż on z aktu oskarżenia wynika. Materie np. nie znajdowały się w pakunku skradzionym hr. Bnińskiemu i o nie wogóle Prokurator nie skarżył, a tytoń nie pochodził z papierosów popularnych, które skradziono, lecz ze sportów i płaskich, o których w akcie oskarżenia wzmianki nie było.

Mimo to Sąd Apelacyjny wyrok I instancji w całości zatwierdził, przyczem wyraził zapatrywanie prawne, że obojętnem tu jest nawet czy przedmioty, za które skazano Łabuzka pochodziły z kradzieży objętej aktem oskarżenia czy też z innej, aktem oskarżenia nie objętej. Oskarżony zapowiedział kasację.

Przewodniczył rozprawie s. a. dr. Ostręga, oskarżał prok. dr. Frączkiewicz, bronił adw. dr. Seweryn Gottlieb.

Sierpem uderzył szwagra w nogę powodując trwałe kalectwo

Wczoraj odbyła się przed sądem apelacyjnym w Krakowie rozprawa przeciwko Józefowi Misztalowi, zamieszkałemu w Życinach, pow. Miechów, oskarżonemu o to że uderzył sierpem swoją szwagrową Zofię Kozerową, skutkiem czego spowodował u niej trwałe kalectwo lewej nogi.

Sąd pierwszej instancji skazał Misztala na karę więzienia przez 2 lata, gdyż oskarżony powodując u oskarżonej trwałe kalectwo spowodował równocześnie trwałą niezdolność do pracy.

Sąd apelacyjny po przesłuchaniu oskarżonego i zawnioskowanych przez obrońcę dra Bernarda Pleszowskiego świadków, uchylił wyrok pierwszej instancji i zasądził Misztala na 6 miesięcy aresztu z zawieszeniem kary, przyjmując, że Misztal działał w obronie koniecznej i przekroczył granicę obrony koniecznej.

Jak Pechman z towarzyszami miał pecha ...i dostał się do „miecha"

Przed sądem okręgowym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych M. Pechman f. Reiss, stolarz, oraz Jakub Buchholz, handlarz, Markus Stimpler i Leopold Neuman, fryzjer, wszyscy z Krakowa.

Akt oskarżenia zarzuca Pechmanowi i towarzyszom, że na terenie Krakowa dokonali szeregu kradzieży na ogólną sumę 6.000 zł. — Sąd skazał Pechmana na 3 lata więzienia resztę oskarżonych uwolnił.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, oskarżał prokurator Kamiński, bronili adw. dr. Artur Kurh i dr. Söhnel.

Sensacyjny proces przeciw szpitalowi św. Łazarza o odszkodowanie 50.000 złotych

Przed sądem cywilnym w Krakowie toczył się proces przeciw Szpitalowi Św. Łazarza w Krakowie o odszkodowanie w kwocie 53.000 złotych.

Powództwo wytoczyła przeciw Szpitalowi św. Łazarza Zofia Szparowa, która w kwietniu 1935 r. przewieziona została do Szpitala św. Łazarza, gdzie przeprowadzono u niej operację z uwagi na wytworzenie się ropy i wstawiono dren w lewy bok następnie po 7 miesiącach zwolniono ją ze szpitala jako wyleczoną.

W styczniu 1937 r. zaczęła się Z. Szparowej sączyć ponownie ropa w miejscu gdzie była rana wobec czego udała się do lekarza, który polecił powódkę prześwietlić Roentgenem, który wykazał że w Szpitalu św. Łazarza pozostawiono Zofii Szparowej dren wewnątrz ciała.

Wobec tego przeprowadzono u Z. Szparowej zaraz operację w szpitalu im. Gabriera Narutowicza w Krakowie, która wykazała, że Szparowa miała wewnątrz ciała dren obrośnięty mięsem wielkości garnuszka, przy czym okazała się również konieczność wyjęcia 5 żebr.

Na skutek powyższego wypadku Szparowa narażona została na trwałe kalectwo z uwagi na wyjęcie 5 żebr i obecnie domaga się od Szpitala św. Łazarza odszkodowania i renty miesięcznej w łącznej kwocie 53.000 zł.

Celem przesłuchania biegłych lekarzy rozprawę odroczono.

Trybunałowi przewodniczy sędzia dr. Koniuszewski, powódkę zastępuje adw. dr. Jan Pleszowski.

NIEMIŁA PRZYGODA p. Haasa z „córą Koryntu"

Wczoraj wieczorem Aron Haas cholewkarz zamieszkały przy ul. Rękawka nr. 8 przechodząc ulicą został zaczepiony przez 23-letnią „córę Koryntu" Marię Suter, która pięknymi słówkami skusiła Haasa do czynu nierządnego udając się z nim na bulwary koło Wisły. Gdy znaleźli się koło bulwarów wyskoczył w pewnym momencie jej kochanek Stanisław Jędraszczyk i z nożem w ręce zmusił Haasa do wydania posiadanej kwoty 6 zł. 50 gr. zabierając mu przytem scyzoryk i rękawiczki. Tak Marię Suter jak i Jędraszczyka policja aresztowała.

ZNACZNE ULGI PRZY WYKUPNIE ŚWIADDECTW PRZEMYSŁOWYCH NA ROK 1938

Minister Skarbu wydał okólnik, rozszarzający ulgi dla handlu i drobnych przedsiębiorstw przemysłowych przy nabywaniu świadectw przemysłowych na następny rok.

Nowe zarządzenie przewiduje m. in., że przedsiębiorstwa handlowe II kategorii mogą wykupić świadectwo III kategorii handlowej, jeśli obrót ich nie przekracza 50 tys. zł. rocznie. W wypadku zaś osiągnięcia obrotu do 100 tys. zł. przedsiębiorstwa te wykupywać będą świadectwa t. zw. półroczne II kategorii za połowę pełnej ceny.

W stosunku do przedsiębiorstw, których obrót już ustalono, ulga stosowana jest z urzędu bez potrzeby składania oddzielnych podań, co stanowi poważne ułatwienie dla kupców.

Tylko te przedsiębiorstwa muszą składać podania o ulgi przed 31 grudnia br., których obrót nie został. dotąd ustalony.

Okólnik upoważnia też urzędy skarbowe do zezwalania na dodatkowe zatrudnienie w przedsiębiorstwach przemysłowych bez potrzeby wykupywania świadectw wyższych kategorii.

Dodatkowe zatrudnienie ponad ustaloną normę jest dopuszczalne w ciągu 60 dni.

Przedsiębiorstwo kategorii VI może dodatkowo zatrudniać przy fabrykacji ręcznej 5 robotników, a przy stosowaniu silników mechanicznych najwyżej 3-ch.

Przedsiębiorstwo VII kategorii może zatrudnić przy fabrykacji ręcznej 3, a przy fabrykacji mechanicznej najwyżej 2 robotników. Dla uzyskania tych ulg konieczne jest składanie podań.

Jeśli przedsiębiorca, prowadzący sprzedaż swych wyrobów przy fabryce, handluje także towarami obcego pochodzenia, to — według okólnika — korzysta on także z ulg przy wykupnie świadectwa.

8-my dzień procesu o nadużycia w T-wie Zaliczkowym w Chrzanowie

W 8 dniu procesu o nadużycia w T-wie Zaliczkowym w Chrzanowie zeznawali w dalszym ciągu świadkowie wnosząc szereg sensacyjnych momentów przeciw defraudantom T-wa Zaliczkowego. W czasie przesłuchiwania jednego ze świadków o godz. 12 w południe zaszedł na sali rozpraw niespodziewany incydent. Mianowicie oskarżony Grzelewski nagle zemdlał. Przybyły lekarz udzielił mu pomocy i Grzelewski przyszedł do siebie. Wkrótce jednak dostał ataku sercowego, przybyły lekarz ponownie począł go cucić i sąd zarządził przerwę celem zastanowienia się nad tym czy rozprawę prowadzić dalej.

Bandyta St. Żelazny stanie jutro przed sądem

Przed dwoma tygodniami przerwany został w sądzie krakowskim proces groźnego przestępcy Stanisława Żelaznego, oskarżonego o zabójstwo kelnera Gądka i usiłowane zabójstwo policjanta. Proces został przerwany, gdyż sąd dopuścił wnioski odwodowe obrońcy adw. dr. Artura Kruha.

W dniu jutrzejszym sprawa Żelaznego będzie wznowiona.

Na rozprawie będą rozpatrywane orzeczenia Centrali Służby Śledczej oraz ekspertyza biegłego - rusznikarza.

Krakowskie osty...

CIENIE PRZEDŚWIĄTECZNYCH BLASKÓW

Za kilka dni zawita między dzieciarnię brodaty św. Mikołaj. Zjawił się u nas w witrynach sklepów — pełno go wszędzie po reklamach tanieje z okazji św. Mikołaja.

Bujda, bo po pierwsze my już nie jesteśmy dziećmi, no a kupcy nie są dobrymi Mikołajami.

A o ile da im się więcej zarobić na czymś, to chyba byliby głupcy, gdyby odrzucali taką sposobność.

Ale św. Mikołaj to tylko przygrywka i do tego, co dopiero teraz nastąpi.

Oto dlatego, że gosposie chcą piec ciastka, na święta drożeje mąka — a że ciasta nie wypada piec tak samotnie — zdrożeją wszystkie dodatki, sery, maki, figi, owoce itp.

Przecież to żniwo dla kupców — a dla nas ludzi dobrej woli wystarczy „pokój na ziemi".

Nie! tak być nie może i my pierwsi apelujemy do odnośnych czynników, aby skrupulatnie przekontrolowały cenniki i nie dopuściły do żadnej przedświątecznej zwyżki cen, bo to jest tylko zwyczajna granda i wyzysk uprawiany z okazji — Narodzenia Pana.

A to nie tylko nieładnie, ale wstrętnie! **(Oset)**

Redakcja i Admininistracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł· Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Należytość poczt. opłacona ryczałtem. Drukarnia „Monopol" w Krakowie, ul. Na Gródku 2.